KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY
[illegible]
10 gr.
Wtorek 22 marca 1938 r. Nr. 83

Powrót wojska z granicy litewskiej

Wspaniała defilada w Wilnie — Kowno po przyjęciu ultimatum — Ustąpienie ministra spraw zagranicznych? — Dr. Zaunius pierwszym posłem litewskim w Warszawie — Manifestacje w całym kraju

WILNO. — W niedzielę Wilno uroczyście witało powracające z nad granicy litewskiej oddziały wojska.

Nastrój Wilna po ostatnich wydarzeniach był niezwykle radosny.

Rozplakatowano na ulicach miasta odezwę wydaną przez O. Z. N. wileński, która w następujących słowach podkreśla znaczenie historycznych wydarzeń, jakie przeżywała Polska i Wilno.

„Przeżywamy moment historyczny. Upadł sztuczny mur nienawiści, dzielący nas przez lat dwadzieścia z sąsiednią Litwą. Marszałek Śmigły - Rydz zrealizował marzenia Marszałka Józefa Piłsudskiego. Uczcijmy naszego Wodza, składając hołd Armii polskiej".

Już o godz. 11-ej tłumy ludności wyległy na ulice miasta. Dzień był ciepły, słoneczny.

Wzdłuż ulic, którymi defilowało wojsko stanęły nieprzeliczone tłumy.

Punktualnie o godz. 12.30 na trybunie, przystrojonej zielenią i emblematami narodowvmi, a ustawionej wśród masztów z flagami, obok placu Marszałka Józefa Piłsudskiego zajęli miejsca inspektor armii gen. Dąb-Biernacki, wojewoda wileński L. Bociański, gen. Rudolf Dreszer, prezydent miasta dr W. Maleszewski.

Wkrótce po tym nadciągnęły oddziały wojskowe. Nad miastem krążyły eskadry samolotów w szyku bojowym.

Defiladę otworzyła piechota, za nią szła artyleria polowa i ciężka, kawaleria i oddziały broni pancernej.

Znakomita postawa wojsk budziła entuzjazm zgromadzonej publiczności, która wznosiła nie milknące okrzyki na cześć Armii i Naczelnego Wodza. Żołnierze i oficerowie zostali zasypani kwiatami.

Po przejściu wojsk, zgromadzone tłumy zalały zwartą masą całą ul. Mickiewicza od placu Marszałka Piłsudskiego aż do katedry. **Okrzykom i wiwatom na cześć Armii i Wodza nie było końca.**

Po defiladzie, inspektor armii gen. Dąb-Biernacki w otoczeniu oficerów udał się na Rossę, gdzie **przed mauzoleum z Sercem Marszałka Józefa Piłsudskiego złożył meldunek i hołd.**

Powrót wojska z granicy litewskiej był potężną manifestacją społeczeństwa wileńskiego na cześć Armii i jej Naczelnego Wodza.

DR. ZAUNIUS POSŁEM W WARSZAWIE

Według krążących pogłosek wyłaniają się nowe kandydatury na stanowisko pierwszego posła litewskiego w Warszawie. Wersje te podają na naczelnym miejscu nazwiska głównego kapelana wojskowego księdza Mironasa, b. posła litewskiego w Berlinie min. Sidzikauskasa, i b. korespondenta politycznego organu rządowego „Lituvos Aidas" w Warszawie, Gustajnisa.

Kursuje również pogłoska, że posłem litewskim w Warszawie miałby zostać b. minister spraw zagranicznych Litwy dr Zaunius.

PREMIER LITWY WRACA DO KRAJU

Nadeszła tu wiadomość, iż premier Tubelis całkowicie wyzdrowiał i lada dzień opuści Szwajcarię, wracając do Kowna.

Niewątpliwie do przyśpieszenia powrotu premiera przyczyniły się ostatnie wydarzenia na Litwie.

LONDYN. (PAT). — Reuter donosi z Kowna, że min. spraw zagr. Łozarajtis podał się do dymisji. Dymisja ta jeszcze nie została przyjęta przez prezydenta Smetonę.

KOWNO (ATE). — Według obiegających tu pogłosek, gen. Dirmantas, minister wojny Litwy, otrzymał od szeregu wyższych wojskowych litewskich podania z prośbą o dymisję.

Minister wszystkie te podania załatwia rzekomo odmownie.

Polska nie zagraża niepodległości Litwy

KOWNO. — Radiostacja kowieńska nadała audycję, poświęconą stosunkom polsko - litewskim a przede wszystkim ostatnim wydarzeniom historycznym Komunikat stwierdza, że żądania Polski dotyczyły tylko nawiązania stosunków dyplomatycznych i ustanowienia poselstw — polskiego w Kownie i litewskiego w Warszawie. Rząd litewski był zmuszony do przyjęcia żądań polskich, ponieważ nie znalazł poparcia u mocarstw obcych. Demarche rządu litewskiego u przedstawicieli państw przyjaźnie nas usposobionych do Litwy a nawet odnoszących się doń serdecznie, **pozostały bezowocne. Jest to wynikiem faktu, że nieutrzymywanie przez Litwę w ciągu 18 lat stosunków z Polską było oceniane w sposób bardzo ujemny przez opinię europejską.** Nie znalazłszy więc poparcia państw przyjaznych dla siebie Litwa musiała się zgodzić na przyjęcie żądań zawartych w nocie polskiej.

Dalej komunikat stwierdza, **że polska opinia publiczn wyraziła radość z powodu przyjęcia przez Litwę warunków polskich.** Podczas manifestacyj w Warszawie podkreślono z naciskiem, **że Polska wyciąga do Litwy bratnią dłoń.**

Niewątpliwie społeczeństwu litewskiemu będzie rzeczą trudną zapomnieć od razu o tym, co było między Litwą a Polską, z drugiej jednak strony należy podkreślić, **że Polska nie pragnie narażać na szwank interesów litewskich i że interesy Litwy nie zostaną naruszone.**

Pod odnowieniu więc stosunków z Polską należy zamiast nawiązywać do przeszłości zwracać się w kierunku nowych zadań, czekających oba państwa.

W końcu komunikat radiostacji kowieńskiej **wyraża zadowolenie z powodu wycofywania wojsk polskich z nad granicy, co jest dowodem, że Polska nie żywi wobec Litwy wrogich zamiarów i nie dąży do innych celów aniżeli te, które zostały zakreślone w nocie polskiej.**

Polska nie zagraża niepodległości Litwy.

Radość w całym kraju

W związku z przyjęciem ultimatum polskiego odbyły się w licznych miastach Polski, przy masowym udziale ludności, wiece i zebrania, na których w uchwalonych rezolucjach wyrażano radość z pomyślnego załatwienia zatargu polsko - litewskiego.

Przemówienia mówców były wielokrotnie przerywane owacjami tłumów na cześć Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, pana Marszałka Śmigłego - Rydza, Rządu i Armii.

Decydująca bitwa w Chinach

oczekiwana w najbliższych dniach

SZANGHAJ (ATE). Według nadchodzących tu doniesień należy oczekiwać w najbliższym czasie walk decydujących. W pobliżu Hsuczau walki przybierają na sile. W akcji bierze udział około 150.000 żołnierzy japońskich i spodziewane jest nadejście dalszych posiłków.

W kołach wojskowych sądzą, **że będzie to największa bitwa w obecnej wojnie chińsko - japońskiej.**

Według doniesień z frontu, w południowo - wschodniej części prowincji Szantung, Chińczycy **mieli odnieść pewien sukces i zadać Japończykom poważne straty. Oddziały japońskie miały się nawet cofnąć.**

Ustąpienia premiera Chamberlaina

domagają się socjaliści i komuniści

LONDYN (ATE). W godzinach wieczornych w niedzielę odbyły się w zachodniej części Londynu demonstracje socjalistów i komunistów, w których wzięło udział przeszło 15.000 osób. Porządek utrzymywały oddziały policji pieszej, konnej i na motocyklach, w sile przeszło tysiąca ludzi.

Demonstranci domagali się ustąpienia gabinetu Chamberleina i czynnej pomocy dla Hiszpanii czerwonej. Poza tym atakowali w ostry sposób przewódcę faszystów angielskich sir Oswalda Mosley'a.

Narada rządu francuskiego

PARYŻ, PAT. W niedzielę z rana w łonie rządu francuskiego odbyła się narada w sprawie sytuacji międzynarodowej z udziałem premiera Bluma, ministra stanu Auriola, ministra obrony narodowej Daladier i ministra spr. zagr. Paul Boncoura.

Po tej naradzie premier przyjął kolejno ministra spr. wewn. Dormoy oraz gubernatora banku Francji, Fournier.

Demonstracje w Zagrzebiu

BIAŁOGRÓD. PAT. Agencja Avala komunikuje, iż wczoraj wieczorem w Zagrzebiu miały miejsce burzliwe demonstracje. Policja interweniowała.

Kilku demonstrantów aresztowano.

Zatonęły 43 osoby

TOKIO, PAT. W niedzielę z rana w pobliżu południowych wybrzeży Korei zatonął statek „Jinzenmaru". Z pośród 50 pasażerów, uratowano 7.

Afera szpiegowska we Francji

Aresztowano b. urzędnika sztabu generalnego, żonę francuskiego wojskowego, znanego agenta i perskiego studenta

PARYŻ (ATE). Pięć osób aresztowano w południowej Francji w Bayonne w związku z **wykryciem wielkiej afery szpiegowskiej**, której głównym oskarżonym jest niejaki Marcel Oustry, **b. urzędnik sztabu generalnego.**

W mieszkaniu jego znaleziono 145 dokumentów, dotyczących planów fortyfikacji na francuskiej granicy południowo wschodniej oraz szczegóły, dotyczące położenia baterii zenitowych, stacji radiowych, planów mobilizacyjnych i t.d.

Oustry przyznał się, że w czasie pełnienia służby **sporządzał przez kalkę odbitki wszystkich tajnych dokumentów i fotografował powierzone mu plany.** — Część powyższych materiałów Oustry **zamierzał niedawno sprzedać pewnemu mocarstwu za pośrednictwem zaaresztowanego również obecnie Jana Bastide.** Wmieszani w sprawie są także **pewna młoda kobieta, żona francuskiego wojskowego znana na dancingach Riwiery jako Tatiana Wasiliewa oraz perski student Amirian, agent jednego z mocarstw ościennych.**

Piątym aresztowanym jest włosko-niemiecki agent, przydzielony do wywiadu hiszpańskiego, Francuz Lambressat, w którego mieszkaniu znaleziono tajne dokumenty, dotyczące organizacji wojskowej na granicy francusko - hiszpańskiej i francusko - włoskiej

Na pogrzebie swego prezesa

kilku członków klubu samobójców usiłowało targnąć się na życie

TOKIO (PAT). Zmarł na gruźlicę prezes słynnego „Klubu Samobójców" Szuji Egawa. Podczas jego pogrzebu kilku członków klubu usiłowało popełnić samobójstwo, co zostało udaremnione przez policję. Mimo to kilku członków klubu zaginęło w tajemniczy sposób.

Dotychczas znaleziono zwłoki jednego z członków tego stowarzyszenia

W walce o układy zbiorowe

Wywiad z prezesem Zw. Prac. Przem. i Handl., p. W. Grunwaldem

— Ruch zawodowy pracowników na terenie Zagłębia Dąbrowskiego, które jest głównym terenem działalności naszej organizacji — mówi nam bawiący czasowo w Warszawie prezes Polskiego Związku Zawodowego Pracowników Przemysłowych i Handlowych R. P. w Sosnowcu, p. Włodzimierz Grunwald, — zapoczątkowany został jeszcze w roku 1917, tj. podczas trwania okupacji.

Związek, który mam zaszczyt reprezentować, skupia przeważnie pracowników wielkiego przemysłu górniczego, hutniczego, metalurgicznego i włókienniczego zakładów przemysłowych i handlowych.

Liczebność członków Związku wzrasta bardzo poważnie; zwłaszcza w ostatnim roku. Wzrost ten zaznaczył się bardzo poważnie i wyniósł z górą 600 osób. Ostatni rok działalności przyniósł nam w efekcie rozprzestrzenienie swych wpływów na dwa nowe tereny, gdzie powołane zostały samodzielne Oddziały, których obecnie liczymy 30 z około 4.000 członków.

Celem Związku, oczywiście jest przede wszystkim obrona interesów zawodowych i ekonomicznych członków.

W obronie bytu członków Związek nasz zmuszony był ostatnio przeprowadzić dwie akcje strajkowe w Stradomiu.

Solidarność pracowników w tych wystąpieniach, które w efekcie przyniosły strajkującym zasłużone zwycięstwo, wpłynie w niedługim okresie czasu, spodziewam się, na zmianę ustosunkowania się wielu przedsiębiorstw wielkiego przemysłu do tego zahukanego pracownika.

Wypadki strajku i inne akcje protestacyjne wynikły na tle niestosowania w praktyce przepisów ustawy o układach zbiorowych, obowiązującej już od ubiegłego roku, lecz tylko na papierze.

Przemysłowcy jednolicie w kategoryczny sposób odmówili ich stosowania, korzystając z przepisu, dozwalającego uchylenie się od zawierania układów zbiorowych z pracownikami. Brak jest przepisów ustawowych o rozjemstwie, które jedynie mogłyby uzupełnić te lukę w naszym ustawodawstwie ochronnym.

Opierając się na jednolitej opinii naszych członków, Zarząd naszego Związku, celem zrealizowania postulatu o układach zbiorowych, gotów jest po wyczerpaniu wszelkich źródeł sięgnąć do ostatecznej broni, jaką jest strajk.

Przykłady takich strajków, przeprowadzanych już sporadycznie, dają gwarancję pomyślnego wyniku. Liczymy się jednak z tym, że jest to środek przynoszący szkodę gospodarstwu narodowemu i spodziewamy się na drodze interwencji u czynników rządowych sprawę tę załatwić skutecznie, bez uciekania się do ostateczności.

Mówiąc o bolączkach, wynikających z niedostatecznych przepisów ustawowych, nie mogę pominąć kwestii tak ważnej, jak ubezpieczenia społeczne, na których temat ostatnio pisze się się bardzo dużo, lecz często w sposób albo niefachowy, albo tendencyjny, przy czym obrona interesów pracownika jest tylko pretekstem.. Zasadniczym błędem, naszym zdaniem, jest tutaj brak samorządu w instytucjach ubezpieczeń społecznych, wskutek czego gospodarka finansowa pozostawia dużo do życzenia, a po obniżeniu składek do 6% z 8% od 1.I.1936 r., jako ekwiwalent za podwyższenie podatku dochodowego można się obawiać o równowagę budżetu tych instytucyj.

Dość powszechnie wiadomo, że uszczuplenie wpływów z tego tytułu za okres 2 lat wyniosło około 60 milionów złotych, to też wprowadzenie poprzednio ustalonej składki 8% może do pewnego stopnia naprawić błąd z przed 2 lat.

Na koniec wreszcie, jeżeli chodzi o ustawodawstwo socjalne, powiem kilka słów o Izbach Pracy. Otóż —naszym zdaniem — winny one być instytucjami ściśle związanymi z ruchem zawodowym i stanowiącymi niejako regulator interesów pracowniczych wobec Rządu i Państwa na wzór istniejących już Izb Przemysłowo -Handlowych i Rolniczych.

Ale tak pomyślane Izby Pracy próbowano zrazu zastąpić jakimiś instytucjami nadrzędnymi, nie posiadającymi nawet cienia własnego samorządu, a wreszcie odsunięto je na dalszy plan, bowiem czynniki rządowe nie chcą wprowadzić przepisów, które organizacje zawodowe uznały za jedynie celowe i pożyteczne.

Jeśli chodzi o inne cele naszego Związku, to podkreślę, że specjalną uwagę poświęcamy ruchowi zawodowemu młodzieży, która u nas zgrupowana jest w kole Młodzieży Pracowniczej.

Na uwagę również zasługuje opieka naszego Związku nad weteranami pracy zawodowej — emerytami, którzy zgrupowani są w specjalnej sekcji emerytów. Dzięki naszym staraniom uzyskaliśmy dla nich możność korzystania z ubezpieczenia na wypadek choroby za ryczałtową opłatą miesięczną zjednało sobie popularność wśród tutejszych emerytów.

Rozumiejąc wreszcie, że samodzielnie jeden związek nie ma racji bytu i nie stanowi tak poważnej siły, jak w połączonym zespole, Związek nasz współpracował nad konsolidacją ruchu zawodowego.

Poczucie obowiązku do czynniejszego zbiorowego życia człowieka pracy umysłowej, jakie nastąpiło ostatnimi czasy, wróży, moim zdaniem, jak najlepsze prognostyki na przyszłość.

CZYTAJCIE

„NOWEGO SPORTOWCA"

CENA 10 GR.

Wzrost wkładów w P. K. O. w r. 1938

Rok 1938 na odcinku kapitalizacji wewnętrznej rozpoczął się bardzo pomyślnie. W ciągu dwóch pierwszych miesięcy wkłady oszczędnościowe w samej tylko P.K.O. wzrosły o 26 milionów złotych, osiągając na koniec lutego sumę przeszło 807 milionów złotych. Równocześnie stan wkładów na kontach czekowych wynosił z górą 241 milionów złotych, a za tym ogólny stan wkładów w P.K.O. na koniec lutego b. r. osiągnął sumę jednego miliarda czterdziestu dziewięciu milionów złotych. Zwiększyło się również bardzo poważnie grono osób oszczędzających. W ciągu stycznia i lutego b. r. P.K.O. wydała prawie 154 tysiące nowych książeczek oszczędnościowych, a więc ogólna liczba czynnych książeczek wynosiła na dzień 28 lutego b. r. przeszło 3.044.000. W ten sposób prawie co 11 mieszkaniec Polski posiada książeczkę P.K.O.

Każdego więc dnia zwiększa się liczba osób, które rozumieją, że oszczędzanie jest jednym z niezbędnych elementów osiągnięcia własnego dobrobytu, zwiększają się również kapitały, przy pomocy których powstają nowe warsztaty pracy, zatrudniające coraz więcej sił roboczych.

Zaburzenia na tle wyznaniowym

Ludność mazułmańska walczy z ludnością hinduską

LONDYN. Z Bombaju donoszą: Naprężona sytuacja w Allahabad spowodowana zaburzeniami na tle wyznaniowym, uległa w niedzielę w godzinach wieczornych dalszemu zaostrzeniu.

Wydarzyły się ponownie rozruchy pomiędzy ludnością muzułmańską a ludnością hinduską. Według dotychczasowych doniesień 7 osób poniosło śmierć

W godzinach rannych w poniedziałek tysiące osób opuściło miasto, obawiając się dalszych zaburzeń. Policja podjęła daleko idące środki ostrożności, celem przeszkodzenia dalszemu rozlewowi krwi. Życie handlowe w mieście całkowicie zamarło.

Ogólna liczba ofiar w Allahabad w ciągu dwóch ostatnich dni wynosi 14 zabitych.

Przeciw bombardowaniu Barcelony

Protestują rządy Anglii i Francji

LONDYN. Angielska nota protestacyjna wysłana z powodu bombardowania Barelony przez samoloty gen. Franco nadeszła już do Salamanki.

Rząd francuski wystosował taką samą notę w końcu ub. tygodnia. Nota powyższa została już doręczona rządowi w Salamance.

W swej nocie rząd angielski wyraża żywy protest z powodu bombardowania Barcelony, tym bardziej, że bombardowanie pociągnęło za sobą niezwykle wysoką liczbę ofiar spośród ludności cywilnej.

Anglia zaznacza, że **podobne postępowanie jest niezgodne z prawem międzynarodowym.**

Dzienniki angielskie witają z zadowoleniem fakt wręczenia noty w Salamance, podkreślając zarazem, że doręczenie noty nie posiada charakteru manifestacji przeciwko rządowi narodowej Hiszpanii i że Anglia nie ma zamiaru odstępować od prowadzonej dotychczas polityki nieinterwencji.

Terroryści napadają na wsie

i rabują żywy inwentarz

JEROZOLIMA. Ponieważ ostatnio przedsięwzięte przez władze zarządzenia utrudniają zaopatrywanie się terrorystycznych band w żywność, bandy te dokonywują napadów na wsie.

Wczoraj banda, licząca około 100 ludzi napadła na wieś Samaria, z której uprowadziła żywy inwentarz.

Oddziały wojskowe scigają sprawców napadu, a policja aresztowała 37 osób, podejrzanych o udzielanie im pomocy.

Armia czerwona bez dyscypliny

MOSKWA. Organ Komisariatu Obrony „Krasnaja Zwiezda", wzywając do wzmacniania dyscypliny w armii, stwierdza, że w armii sowieckiej „**znajdują się tacy dowódcy i tacy komisarze, którzy zapomnieli o tym, iż bez dyscypliny wojskowej nie może być zwycięstwa".**

Organ wojskowy przytacza przykłady **samowolnego opuszczania przez żołnierzy koszar, wypadki pijaństwa i obojętny do tego rodzaju wykroczeń stosunek dowódców i komisarzy.**

Ojciec zabójcą swego dziecka

Mordercę skazano na 6 lat więzienia

Ławę oskarżonych Sądu Okręgowego w Chojnicach zajął 32-letni robotnik, Władysław Wawrzyniak, oskarżony o zabójstwo swego 5-miesięcznego dziecka.

Tło sprawy przedstawia się następująco: Po urodzeniu się dziecka Wawrzyniak zapowiedział żonie, że zgładzi maleństwo, ponieważ nie znosi i nie chce mieć dzieci. O tej groźbie Wawrzyniakowa opowiedziała swej matce i obie kobiety pilnowały Wawrzyniaka i starały się nie dopuszczać go do dziecka.

Zdarzyło się jednak, że kilka razy Wawrzyniak pozostawał sam z dzieckiem i wówczas nieludzko się nad nim znęcał. Przyłapano go naprzykład na tym, że wpychał dziecku do ust większą ilość papieru gazetowego, niedopałki cygara, pieprz, sól.

Pewnego razu zrobił dziecku wrzątkiem lewatywę. Strasznie poparzone dziecko zdołano jakoś odratować i matka wzięła wobec lekarza winę na siebie, twierdząc, że dziecko miało bóle żołądka i chciała je uśmierzyć ciepłą lewatywą. Innym znów razem teściowa Wawrzyniaka widziała, jak wyrodny ojciec wdmuchiwał dziecku dym cygara do ust pomimo, że dziecko dusiło się!!!

Wawrzyniakowa nie chcąc wywoływać skandalu, nie meldowała o tym policji, przypuszczając, że z czasem Wawrzyniak zaniecha swych wybryków. Stało się jednak inaczej. 19 grudnia ub. r. dziecko nagle zachorowało i zmarło. Lekarz stwierdził zatrucie i sporządzona sekcja zwłok wykazała, że dziecko nakarmiono kwasem octowym z marynowanych śliwek.

W toku śledztwa Wawrzyniakowa oskarżyła o zbrodniczy czyn męża. Wawrzyniak nie przyznał się do winy, twierdząc, że dziecko krzyczało. Chciał je więc uspokoić i dał mu kwasu octowego ze śliwek, który uważa za dobry środek nasenny.

Zeznania świadków wypadły obciążająco dla wyrodnego ojca i sąd skazał go na 6 lat więzienia bez zaliczenia aresztu śledczego, oraz na pozbawienie praw obywatelskich i honorowych na przeciąg 5 lat

Zagadkowe morderstwo 2 osób

Oskarżeni o zabójstwo zostali uniewinnieni z braku dowodów

Przed Sądem Okręgowym leszczyńskim na sesji wyjazdowej w Wolsztynie rozpatrywano tajemniczą sprawę morderstwa, popełnionego w dzień wigilii Bożego Narodzenia z r. we wsi Łąkie, pow. wolsztyńskiego.

W dniu tym wcześnie rano dokonano napadu na gospodarza miejscowego Rademachera, który został zabity wystrzałem z rewolweru. Żonę jego napastnicy postrzelili, a następnie uderzyli kilka razy jakimś tępym narzędziem po głowie, że Rademacherowa po kilku dniach zmarła.

Przed śmiercią wskazała ona jako sprawców napadu i zabójców Franciszka Mikołajczyka i Walentego Drzewieckiego z Łąkiego, z którymi od dawna rodzina Rademacherów żyła w niezgodzie.

Obaj obwinieni stanowczo wypierali się jakiejkolwiek winy, a rozprawa nie dostarczyła żadnych dowodów przeciw nim, to też sąd obu ich uniewinnił.

Zamierzał zamordować ministra!

Cyniczne zeznania mordercy ś. p. ks. Streicha, Nowaka

POZNAŃ. Zapowiedziany na poniedziałek proces zabójcy ś. p. ks. Streicha, Wawrzyńca Nowaka, wywołał wielkie zainteresowanie w Poznańskim. Wszystkie karty wstępu zostały rozchwytane jeszcze w sobotę. Ze względów bezpieczeństwa i utrzymania porządku w pobliżu gmachu sądowego, sprowadzono kilka oddziałów policji.

Do gmachu sądu, gdzie toczy się proces, są wpuszczani tylko dziennikarze, personel sądowy, adwokaci i osoby które legitymują się kartami wstępu.

OLBRZYMIE ZAINTERESOWANIE

Już przed dziewiątą rano największa sala sądu była wypełniona po brzegi. Ławy dla prasy są zajęte do ostatniego miejsca. Do Poznania zjechali się dziennikarze z całej Polski, jak również kilku korespondentów pism zagranicznych.

O godz. 9 min. 5. trzech policjantów wprowadziło na salę oskarżonego. Jest to niski, dość krępy ciemny blondyn o twarzy tępej z bezmyślnym wyrazem. Nowak był ubrany w bluzę więzienną. Jest on zupełnie spokojny i opanowany.

ZEZNANIA ZBRODNIARZA

O godzinie 9 min. 10 wchodzi na salę trybunał. Przewodniczący po otwarciu posiedzenia wywołał 30 świadków, którzy zostali zaprzysiężeni. Następnie złożył dane personalne oskarżony.

Nowak zeznał, że był sierżantem wojsk polskich. Jest religii rzymsko - katolickiej, był trzykrotnie karany — pierwszy raz za kradzież, drugi raz za oszustwo a trzeci raz jednorocznym więzieniem za opór władzy. Z zawodu jest murarzem.

PRZYZNAJE SIĘ DO MORDERSTWA

Oskarżony przyznał się do czynu. Tłumaczył go swą nienawiścią do Kościoła katolickiego, dlatego, że Chrystus nie miał nawet na kołyskę i leżał w żłobku, a Ojcie Święty chodzi w złocie i ponosi winę za wojnę i bezrobocie. Żal mu ks. Streicha i proponuje, aby wszyscy wstali z miejsc i w ten sposób oddali cześć jego pamięci.

Wniosek ten wywołał śmiech na sali.

Oskarżony podaje dalej, że nienawiścią do kościoła zapałał po napadach na ks. metropolitę Sapieche. Był rozgoryczony panującym bezrobociem i planował zamordowanie jednego z ministrów, ale kiedy dymisja premiera Składkowskiego nie została przyjęta, doszedł do przekonania, że rząd nic nie znaczy wobec władzy duchowej.

Na pytanie przewodniczącego, czy Nowak należał do partii komunistycznej, odpowiedział, że nigdy nie był komunistą a zawsze narodowcem.

Nowak opowiada, że służył w armii austriackiej, a następnie w korpusie Dowbór Muśnickiego. Po rozbiciu korpusu uciekł do Rosji, gdzie wstąpił do oddziałów bolszewickich i był tam nawet komisarzem. Wreszcie wrócił do Polski, po śmierci pierwszej żony ożenił się z Rosjanką i osiadł w Brodach. Potem wrócił do Lubonia. Przytym zaprzecza jakoby kiedykolwiek zajmował się działalnością komunistyczną i wychwalał ustrój komunistyczny, ponieważ nie ma zaufania do Stalina.

Przewodniczący, zwróciwszy mu uwagę, że jest jeszcze Trocki, dodał, że będzie zeznawał cały szereg świadków, którzy stwierdzą, że pochwalał ustrój komunistyczny i nawoływał do wstępowania do komunistycznych oddziałów w Hiszpanii.

Na to Nowak odparł, że rząd hiszpański jest rządem demokratycznym wybranym przez cały naród i dlatego nie może być komunistyczny.

Wesoły kącik

Żle

Jak tak dalej pójdzie, to sam już nie wiem, co z tego wyniknie...

Stoję sobie na przykład onegdaj przy kasie kolejowej w „ogonku". Przede mną już tylko dwie osoby, a za mną może 15.

Nadbiega jakiś zdyszany jegomość, patrzy na koniec „ogonka", potem na początek i podchodzi do mnie.

— Panie! — mówi, patrząc na mnie błagalnie. — Za 3 minuty odchodzi mój pociąg do Łodzi. Jeżeli mi nie kupi pan biletu, nie będę mógł pojechać.

Oglądam się za siebie. Rzeczywiście nie ma mowy, żeby zdążył, jeżeli stanie na końcu.

— Dobrze — mówię, — mogę panu kupić.

Ucieszył się, podziękował i poleciał po walizki.

Wykupiłem bilety, odchodzę na bok, akurat nadchodzi ten sam pasażer z walizkami. Wręczam mu bilet. On mnie łapie za rękę i ściska serdecznie.

— Nigdy panu tego nie zapomnę. Gdyby mi pan nie kupił biletu, nie mógłbym pojechać... Nie mam ani grosza....

Zanim się opamiętałem, już go nie było.

Aż mnie ciarki przechodzą, jak sobie pomyślę, co będzie dalej. Jeżeli taka bieda dłużej potrwa.

Spotykam przyjaciela.

— Co słychać?

— Żle. Nic mi nie zostało, tylko skóra i kości.

— Iii... Gadanie! Utyłeś, pysk aż się świeci...

— Co z tego, kiedy to nie moje.

— Co ty wygadujesz?

No tak. Za 3 miesiące jestem gospodyni za utrzymanie winien. I ten tłuszcz na mnie i te pyski to nie moje, tylko jej. Moje tylko skóra i kości...

Powiadam wam, coraz gorzej się robi.

Spotykam pewnego profesora matematyki.

— Wie pan — powiada — od roku kombinowałem, obliczałem, kalkulowałem, jak wyżyć przy dzisiejszych zarobkach, i wreszcie znalazłem...

— Co?

— Doskonały sposób! Dzięki niemu zredukowałem swoje wydatki o połowę.

— Jak pan to zrobił?

— Rozszedłem się z żoną...

Źle jest, bardzo źle. Nawet, kiedy ktoś nieźle zarabia, też się żenić nie może.

Naprzykład ja. Zarabiam owszem... I zakochałem się... Poszedłem do ojca mej wybranki, żeby prosić o jej rękę...

— Dobrze — mówi ojciec — ale czy pan będzie mógł wyżywić rodzinę?

— Naturalnie... Zarabiam...

— Pięknie. Ale niech pan pamięta, że to nie takie łatwe, bo nas jest ośmioro... Ja, żona i sześcioro dzieci.

Napoleon Sadek.

Starzec ofiarował swe oczy

by uratować chłopca, który stracił wzrok

Z Nowego Orleanu donoszą o niezwykłej operacji, dokonanej w jednym z tamtejszych szpitali.

Do szpitala przywieziono młodego wieśniaka, Franka Chabinę, który stracił wzrok w następujących okolicznościach: pewnego dnia udał się do kuźni, aby podkuć konia. Iskra z ogniska wpadła mu do oka i zniszczyła rogówkę. Lekarze, którzy zbadali nieszczęśliwego wieśniaka, orzekli, że odzyska wzrok tylko w tym wypadku, gdy przeszczepi mu się inną rogówkę.

Tymczasem w tym samym szpitalu znajdował się pewien starzec, John Amos, który był operowany na kataraktę. Po operacji pojawiły się komplikacje, oko znajdowało się w stanie zapalnym i tylko rogówka była nietknięta.

W szpitalu w związku z wypadkiem Chabiny wiele mówiono o przeszczepieniu oczu. Amos w milczeniu przysłuchiwał się tym rozmowom. W końcu doszedł do wniosku, że powinien podarować swą zdrową rogówkę Chabinie, gdyż jest starym i zniedołężniałym i gdy nawet opuści szpital, będzie zdany na łaskę rodziny, ponieważ nie potrafi już pracować. Chabina zaś jest młody i pełen sił. Gdy zaś nie odzyska wzroku, stanie się niezdolny do pracy. Amos postanowił wprowadzić swój zamiar w czyn i zakomunikował lekarzom swą decyzję. Ci natychmiast przystąpili do operacji: wyjęli oko Amosowi i wszczepili jego zdrową rogówkę w oko Chabiny.

Operacja udała się, Chabina obecnie odzyskał wzrok i widzi zupełnie normalnie. Gdy Amos dowiedział się o tym, zawołał zadowolony:

— Nigdy nie przypuszczałem, że dam kiedyś komu tego rodzaju podarunek! Jestem szczęśliwszy od króla!

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)
WTOREK, DNIA 22 MARCA

Godz. 6.15 Pieśń „Kiedy ranne wstają zorze". 6.20 Gimnastyka. 6.40 Muzyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Muzyka (płyty). 8.10—11.15 Przerwa. 11.15 Audycja dla szkół. 11.40 Gra kwartet Lenera (płyty). 12.03 Audycja południowa. 13.00—15.30 Przerwa. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.45 „Dziwna podróż pana śledzia" — pogadanka. 16.10 Koncert orkiestry wojskowej. 16.50 Pogadanka aktualna. 17.00 W powiecie krzemienieckim — pogadanka. 17.15 Recital śpiewaczy. 18.00 Wiadomości sportowe. 18.10 Skrzynka techniczna. 18.35 Audycja dla wsi. 19.00 „Nieśmiertelne książki". 19.30 Utwory Jana Brahmsa. 20.00 Polska Kapela Ludowa. 20.45 Dziennik wieczorny. 20.55 Pogadanka aktualna. 21.00 Koncert symfoniczny. 22.00 Muzyka rozrywkowa. 22.50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego.

WARSZAWA II. (Mokotów)

Godz. 13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Parę informacji. 14.10 Gaetano Donizetti: „Don Pasquale" opera w skrócie, w wykonaniu solistów, chóru i orkiestry teatru „La Scala" w Mediolanie. 15.15 Wiadomości sportowe. 15.20 Zespół Henryka Kowalskiego. 16.15—18.00 Przerwa. 18.00 Koncert solistów. 18.50 Muzyka lekka (płyty). 19.55 Życie kulturalne stolicy. 20.00—22.00 Przerwa. 22.00 „Pan domu ma dziś świetny humor" — skecz. 22.15 Melodie lekkie i taneczne (płyty).

O stosunkach polsko-litewskich

Przemówienie min. Becka na posiedzeniu Sejmu

W gmachu sejmowym panował jeszcze wczoraj spokój. Sesja parlamentarna, która miała być zamknięta dnia 25 b. m. przeciągnie się do końca miesiąca. Trzeba załatwić kilka pilnych projektów ustaw.

W ostatnich dniach wpłynęły dwa rządowe projekty, a mianowicie o kredytach dodatkowych do bieżącego budżetu oraz o obywatelstwie. Rząd pragnie, by projekty te zostały uchwalone jeszcze podczas bieżącej sesji.

W tych warunkach komisje sejmowe i senackie będą przez cały tydzień jeszcze pracowały.

Na środowym posiedzeniu Senatu min. Beck wygłosi przemówienie o stosunkach polsko-litewskich. Będzie to pierwsze wystąpienie min. Becka na plenum Izby w sprawach politycznych. Dotychczas bowiem, zwyczajem przyjętym od lat, o polityce zagranicznej przemawiał Minister Spraw Zagranicznych wyłącznie na komisji.

Przemówienia min. Becka oczekują w kołach politycznych i dyplomatycznych z dużym zainteresowaniem

Niemowa--potwornym mordercą

Mszcząc się za pobicie przyjaciela, śmiertelnie zranił napastnika

Wczoraj ławę oskarżonych w warszawskim Sądzie Okręgowym zajął niemowa Wacław Kuleszyński, oskarżony o zabójstwo.

Przy ul. Czerniakowskiej 111 na podwórzu wynikła bójka między Edwardem Osuchem i Stanisławem Awgólem z jednej strony a Zygmuntem Trochimem i Stanisławem Szukajłłą z drugiej strony. W wyniku bójki ci ostatni zostali poszwankowani

Trochim miał za przyjaciela niemowę Wacława Kuleszyńskiego, który dowiedziawszy się o przebiegu zajścia, zaczął okazywać duże zdenerwowanie. Z gestów jego widać było, iż nosi się z zamiarem pomszczenia krzywd przyjaciela.

Kuleszyński na migi prosił synów sąsiada, nieletnich chłopców, aby ci wezwali któregoś ze sprawców pobicia. Tymczasem Kuleszyński zetknął się z Eugeniuszem Rockim, który był przyrodnim bratem Osucha.

Niemowa w przystępie żalu wyjął scyzoryk i zadał nim uderzenie w piersi Rockiego. Wynik był tragiczny. Ranny wyzionął ducha na miejscu.

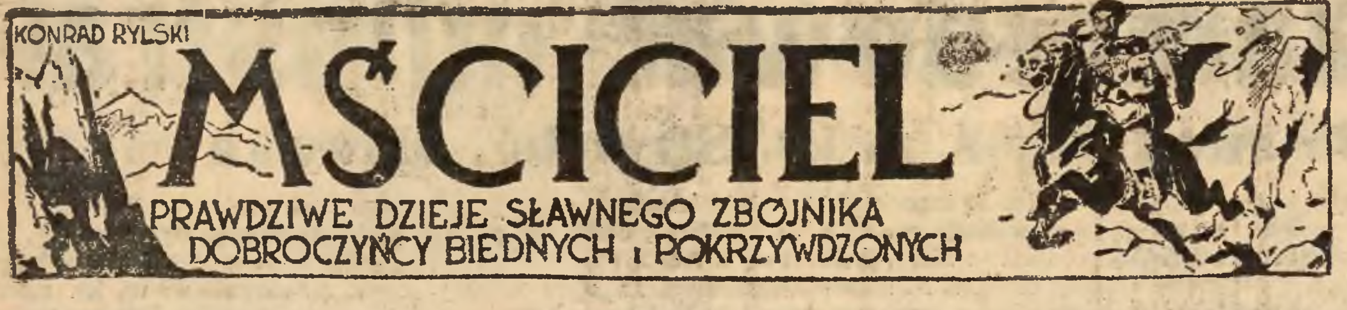
Zabójca, po dokonaniu zbrodni, wpadł do mieszkania sąsiadów i niesłychanie zdenerwowany, zaczął obrazowo opisywać scenę zabójstwa.

Wezwano policję. Mściciel powędrował do więzienia.

Na wczorajszą rozprawę wezwano biegłego z instytutu ociemniałych, aby tłumaczył gesty oskarżonego.

Kuleszyński na migi przyznał się do przestępstwa.

Rozprawa, wobec powołania znacznej liczby świadków, przeciągnęła się do późna.



Kibirow zauważył, że na twarzach żołnierzy odmalował się strach, oświadczył więc:

— Możecie być zupełnie spokojni! Zapewniam was, że Selim-Chan jest tam sam jeden. Czyżbyśmy więc nie mieli sobie dać z nim rady, my, całe dwie kompanie?! Bez żadnych wątpliwości mówię wam: tak! Na pewno damy sobie radę! A więc śmiało, odważnie za mną!

Na czworakach, — ażeby nie zostać zauważonym przez Selim-Chana — zaczęli się posuwać naprzód. Czołgali się pomiędzy wysokimi krzakami, z karabinami w rękach. Kibirow podnosił się co chwila, żeby spojrzeć na chatę...

Gdy byli już jakie dwieście kroków od chaty, Kibirow dał znak, żeby się zatrzymano.

Drzwi chaty rozwarły się, a na progu ukazał się Selim-Chan... Przez chwilę rozglądał się w około, nadsłuchiwał, a po tym postąpił parę kroków naprzód.

Kibirow i żołnierze leżeli wśród krzaków, wstrzymując oddech...

Selim-Chan jeszcze raz rozejrzał się w około, a po tym zaczął iść w kierunku strumienia. Przystawał przy tym co chwila i nadstawiał uszu. Jego wyostrzony słuch podchwycił widać jakiś podejrzany szmer...

Kibirow aż zagryzał wargi ze zdenerwowania. To, że Selim-Chan wyszedł z chaty jeszcze zanim żołnierze zdążyli ją otoczyć, popsuło mu cały jego plan. Gdyby Selim-Chan pozostał w chacie, możnaby go było wziąć żywcem, możnaby go było zmusić do poddania się, ale w otwartym polu było o wiele gorzej. Kibirow rozumiał, że teraz trzeba będzie stoczyć z nim walkę... że Selim-Chan nie podda się tak łatwo, że będzie się bronił zaciekle...

W każdym razie Kibirow postanowił zażądać od Selim-Chana, żeby się poddał. I jeszcze jedno: on, Kibirow, odkryje przed Selim-Chanem swoje prawdziwe oblicze... Da mu poznać, że on jest „Ali'm"... Niech Selim-Chan wie, że miał w swoich szeregach szpiega..., że i jego można było podejść... Niech zginie z tą bolesną świadomością, że jego „najlepszy przyjaciel Ali" zdradził go, że on, wielki Selim-Chan, dał się oszukać najzaciętszemu wrogowi...

Kibirow czuł dziwną radość na tę myśl. Pragnął ogromnie poigrać nieco ze spętanym lwem...

Tymczasem Selim-Chan zbliżył się do strumienia, obmył ręce i twarz, a po tym ukląkł i zwracając się twarzą ku wschodowi, zaczął szeptać poranną modlitwę.

Nagle podskoczył w górę i rozejrzał się niespokojnie w około. Kibirow dał znak i spoza krzaków wysunęło się kilkadziesiąt luf karabinowych... Lufy były zwrócone wprost na Selim-Chana...

Kibirow stał teraz, jego głowa wystawa wyraźnie ponad krzakami. Jego wzrok spotkał się ze wzrokiem Selim-Chana...

Stali w oddaleniu stu pięćdziesięciu kroków... Czy Selim-Chan poznał go?.... Trudno byłoby odpowiedzieć na to pytanie.

Przez jedno mgnienie oka Selim-Chan stał zupełnie nieruchomo, jakby namyślając się nad sposobem ratunku. Po tym pobiegł szybko w kierunku chaty.

— Hej, Selim-Chanie! Poddaj się! — zawołał Kibirow. — Nie uciekniesz już teraz! Złapaliśmy cię!

Selim-Chan przystanął na chwilę tuż przy chacie. Głos Kibirowa wydał mu się widać znajomy, bo odwrócił się i przyjrzał się uważnie jego twarzy. Oczy jego iskrzyły się przy tym dziko, jak u rannego zwierza...

— No, poddaj się! „Ali" radzi ci, żebyś się poddał, słyszysz?!... To ja jestem „Ali", jestem oficerem rosyjskim, słyszysz?!..

Twarz Selim-Chana wykrzywiła się straszliwie... Kibirow widział wyraźnie, że jego oczy rozwarły się niewiarygodnie szeroko... Jakby ktoś nagle rozciągnął jego powieki... Przez kilka sekund wpatrywał się w twarz Kibirowa, a po tym — nie wymówiwszy ani jednego słowa wbiegł do chaty.

Na to właśnie czekał Kibirow. Rzucił szybki rozkaz:

— Za mną, żołnierze!

Dwie kompanie puściły się biegiem w kierunku na wspól zapadłej chaty.

Ale zaledwie żołnierze zdążyli ujść parę kroków, Selim-Chan wyskoczył z chaty, jak zdziczałe zwierzę. Oczy jego płoną, jak pochodnie... Twarz jego jest tak wykrzywiona, że Kibirowa przejmuje dreszcz...

Selim-Chan trzyma w obu rękach olbrzymie mauzery. Z błyskawiczną szybkością rzuca się na ziemię i zaczyna strzelać z obu rewolwerów na wszystkie strony, prosto w żołnierzy.

— Poddaj się, bo nasze kule przedziurawią cię, jak sito!... — woła Kibirow.

— Cha-cha-cha... cho-cho-cho.... — śmieje się dziko Selim-Chan, nie przestając strzelać ani na chwilę.

Kibirow nie wie, co teraz zrobić. Czy otworzyć ogień na Selim-Chana? Ach, jak bardzo pragnąłby wziąć go żywcem! Ale kule Selim-Chana przelatują wciąż ponad głowami żołnierzy i Kibirowa. Każdej chwili może ktoś paść ranny, albo zabity. Selim-Chan jest wprawdzie sam jeden, ale Kibirow ma wciąż wrażenie, że to co najmniej dziesięciu ludzi strzela... Kule sypią się, jak grad...

— Poddajesz się?!... Jeżeli nie, to zaczynamy strzelać!

— Cha-cha-cha.... Cho-cho-cho...— odpowiada znów Selim-Chan swoim dzikim śmiechem, ścinającym krew w żyłach.

— No więc, poddajesz się, czy nie?!..

— Bodajbyś zdechł, ty przeklęty Ali, ty carski psie!.. — woła Selim-Chan, mierząc rewolwerem w stronę Kibirowa.

„Nie ma rady, trzeba rozpocząć strzelaninę" — postanawia Kibirow i rzuca rozkaz:

Potężna salwa karabinowa przecina powietrze. Selim-Chan unosi się w górę, jakby na skrzydłach, po tym biegnie parę kroków naprzód, nie przestając strzelać.

Czyżby go żadna kula nie trafiła?...

Kibirow przygląda się twarzy Selim-Chana. Twarz ta nie jest już teraz wykrzywiona i dzika. Przeciwnie, spoczywa na niej jakiś majestatyczny spokój... Oczy jego są jakby rozmarzone...

Skąd to się bierze?.. — dziwi się Kibirow. — Skąd ten spokój?... Takie pogodzenie się z losem?... A może Selim-Chan zdecydował się poddać?..

Ale nie... tak nie jest!... Obie jego ręce nie odpoczywają ani przez jedną chwilę... Ręce Selim-Chan nie przestają strzelać z rewolwerów...

Kibirow rzuca rozkaz, żeby znów dać ognia.

Selim-Chan znów podskakuje w górę ze zwinnością kota...

Jakto?!.. Więc jeszcze wciąż nie jest ranny?! Jak to jest możliwe? Przecież wszystkie lufy karabinów są skierowane w jego pierś...

Kibirow zaczyna już sam wierzyć w rozpowszechnioną wśród ludu czeczeńskiego legendę, że kule nie imają się Selim-Chana... Że odbijają się od jego ciała, jak od pancerza ze stali...

Kibirow wpatruje się uważnie w twarz Selim-Chana i spostrzega, że z jego ucha cieknie wąskim strumykiem krew... Znaczy się, że Selim-Chan jest ranny... I możliwe, że ranny jest w jeszcze kilku miejscach, a mimo to nie przestaje strzelać!.. Sypie kulami bez przerwy zupełnie, bez chwili odpoczynku!..

Kibirow woła znowu:

— Poddaj się!!..

Ale Selim-Chan zamiast odpowiedzi mierzy prosto w Kibirowa...

Kibirow słyszy świst przelatującej kuli i po chwili czuje dotkliwy ból w ramieniu. Dotyka ręką: krew.. Kula zemsty dosięgła go, i nie wiele brakowało, żeby ta kula przyniosła mu śmierć...

Mimo bólu Kibirow nie rusza się z miejsca. Chce do końca być świadkiem walki, która toczy się między Selim-Chanem a dwiema kompaniami żołnierzy...

Jak się ta walka skończy?!

Żołnierze strzelają teraz bez przerwy, ale i Selim-Chan nie odpoczywa ani na minutę...

Nagle Kibirow widzi obraz tak niesamowity, że drżenie przebiega go całego... aż do najtajniejszych zakątków jego duszy... Nie, czegoś takiego jeszcze w życiu nie widział!!..

Już w pewien czas po tym, Kibirow oświadczył w rozmowie z korespondentem jakiejś gazety:

— Gdybym nie słyszał tego samego od innych oficerów, gdybym nie czytał opisu tej sceny w prasie, — byłbym przekonany, że to nie była rzeczywistość, że to był tylko wytwór mojej bujnej fantazji... Kto nie widział tej sceny, ten nie potrafi sobie wyobrazić, jak to wyglądało naprawdę!...

Selim-Chan został już kilkakrotnie raniony. Duże krople krwi ściekały po jego twarzy, po jego całym ciele. A jednak ani na chwilę nie przestał strzelać!...

(Dalszy ciąg nastąpi).

Tajemnice szpiegostwa

W sidłach szantażu

Sensacyjna afera pułkownika Redla

Hekaiło przyszedłszy do domu, stwierdził z bólem, że kochanka go zdradza.

24

— W tej chwili niech się pan stąd wyniesie, bo zawołam policję, groził rywal.

„Policja"... „Policja"... Słowo to przywróciło Hekaiłę do przytomności. Tak, groził mu policją, a przecież za chwilę mogą już tutaj przyjść żandarmi z rozkazem aresztowania go.

Nieznajomy zauważył przerażenie Hekaiły. To dodało mu odwagi.

— Podbiegł do drzwi i otwierając je na oścież, zawołał:

— Precz stąd!

W pierwszej chwili Hekaiłę ogarnęła taka wściekłość, że chciał dobiec do biurka, wyjąć rewolwer i zastrzelić Sylwię i jej amanta. Ale zaraz opamiętał się.

— Pójść na szubienicę dla tej? O, nie, nie warto, — pomyślał Hekaiło, a na głos oświadczył:

— Mógłbym was teraz zastrzelić jak psy, ale ty Sylwio, budzisz we mnie tyle wstrętu, że szkoda dla ciebie kuli. Odchodzę. Żegnaj!

I Hekaiło wyszedł.

Stary lokaj ze zdumieniem spoglądał na swego pracodawcę. Sądził, że padnie strzał, że poleje się krew... Lokaj posuwał się za Hekaiłą jak cień.

— Precz mi z oczu! — wrzasnął Hekaiło na sługę — czemu depczesz mi po piętach?

Lokaj natychmiast ulotnił się.

Gdy Hekaiło pozostał sam w gabinecie, wyjął z biurka stos rachunków i wrzucił go do ognia, następnie policzył, ile ma przy sobie pieniędzy, spakował walizkę i przywołał lokaja.

— Janie, sprowadź dorożkę i znieś walizkę.

— Pan major wyjeżdża?

— Słyszałeś, zdaje się, polecenie? Znieś walizkę i sprowadź dorożkę!

Ale gdy tylko skończył zdanie, rozległ się dzwonek u drzwi. Hekaiło spojrzał na lokaja, który skierował się w stronę drzwi. Podbiegł za nim, ujął go za rękaw i rzekł drżącym głosem:

— Nie otwieraj! Zanieś walizkę do służbowego.

Hekaiło był przekonany, że to policja. Ale zaraz uspokoił się: Może to nie policja — pomyślał. — Może wcale nie przychodzą do mnie.

Wbiegł więc do służbowego gdzie znajdował się lokaj z walizką i rzekł:

— Janie, podejdź do drzwi i zapytaj, kto dzwoni. Gdy oświadczą ci, że policja lub żandarmeria, powiedz, że mnie nie ma i nie wpuszczaj ich, czy zrozumiałeś?

— Rozumiem, ale... — chciał o coś zapytać zdumiony lokaj.

— Żadne ale, masz uczynić, co ci każę i basta!

— Ale... jeśli mnie oszukują?... Jeśli powiedzą mi, że to ktoś inny, a w rzeczywistości okaże się, że to policja?

— Masz rację, Janie. Nie odzywaj się więc... Niech dzwonią... Trudno ...Niech się stanie, co ma się stać...

— Jeśli to żandarmi, to wyłamią drzwi.

Hekaiło stał przez chwilę zamyślony. Dzwonienie stawało się co raz gwałtowniejsze...

— Co robić? To pewno żandarmeria — pomyślał zrozpaczony.

Nagle wpadł na szczęśliwą myśl. Zbliżył się do okna pokoju służbowego i spojrzał na dół. Okno wychodziło na wąskie ciemne podwórze.

— Janie dokąd prowadzi to podwórze?

— Na pusty plac, który graniczy ze składem desek.

— A skład desek.

— Na ulicę.

— Czy masz sznury.

— Na co panu jest potrzebny sznur? — zapytał przerażony lokaj.

— Czy masz sznury? — powtórzył pytanie zniecierpliwiony Hekaiło.

— Tak, mam grube sznury, na których wiesza się bieliznę.

— Czy nie przerwą się?

— Nie, jest to mocny sznur.

— Owiąż mnie nim i opuść przez okno. Jest to pierwsze piętro i sprawa pójdzie gładko. Ale szybko weź się do tego.

Lokaj podał sznury.

— No, owiąż mnie mocno, a następnie opuścisz walizkę. Do diaska ruszaj się szybciej. Nie drżyj tak! Powiesz, że spałeś i nie słyszałeś jak dobijano się do drzwi. No, ruszaj się!

— Ale panie majorze, czy słyszy pan jak walą we drzwi? — załamał ręce lokaj. — Co robić? Co robić?

— Przestań jęczeć niedorajdo. — Hekaiło ujął go za gardło — opuścisz mnie przez okno, czy chcesz, abym cię zgniótł jak pchłę!?..

— Ach... niech pan mnie puści... niech pan puści... — jęczał lokaj i gdy w końcu Hekaiło go puścił, drżącymi rękoma zaczął go owiązywać sznurem.

Hekaiło pomagał mu w pracy i wypróbował moc sznurów. Po kilku chwilach był już obwiązany sznurami. Wskoczył na parapet i lokaj zaczął go opuszczać na dół. Po kilku sekundach znalazł się już na podwórzu. Nożem odciął sznur, który lokaj wciągnął na górę i na którym następnie opuścił walizkę.

W chwili gdy żandarmi dostali się do mieszkania, Hekaiło siedział już w dorożce, która wiozła go na dworzec...

Po zamknięciu okna i zatarciu śladów, które by mogły zdradzić, że jego pracodawca znajdował się niedawno w mieszkaniu, stary lokaj otworzył drzwi.

Żandarmi wpadli do mieszkania jak dzikie zwierzęta. Jeden z nich wymierzył staremu lokajowi tak siarczysty policzek, że wybił mu kilka zębów.

— Dlaczego od razu nie otworzyłeś drzwi łamago!?

— Spałem... Nic nie słyszałem... — odparł lokaj, ocierając krew z twarzy.

— Gdzie twój pan?

— Nie ma go.

— Gdzie jest? Ukryłeś go?

— Nie mam pojęcia, gdzie on teraz się znajduje. Jeszcze nie wrócił do domu...

— No, no zaraz sprawdziwy czy mówisz prawdę.

Żandarmi rozbiegli się po mieszkaniu. Jeden z nich zapukał do drzwi sypialni.

— Kto tam? — dał się słyszeć płaczliwy głos Sylwii.

— Proszę natychmiast otworzyć!

— Ale kto tam?

— Żandarmeria!

W sypialni zaległa cisza. Żandarmi gwałtownie dobijali się do drzwi.

— Proszę otworzyć, bo w przeciwnym wypadku wyważymy drzwi!

— Zaraz... zaraz... — odpowiedział przerażony męski głos.

Sylwia i jej kochanek szybko się ubrali i otworzyli drzwi.

Dalszy ciąg jutro.

Kalendarz dnia

22 MARZEC

WTOREK

Katarzyny kr. szw., Pawła b.
Słowiański: Godzisława.
Słońca wsch. 5.36, zach. 17.51.
Księżyca wsch. 0.5, zach. 8.23.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1443 Władysław III Warneńczyk wydaje przywileje dla Kościoła ruskiego.
1656 Odparcie Szwedów spod Jasnej Góry.
1895 Pierwszy seans filmowy na świecie w Paryżu.
1915 Moskale zdobywają Przemyśl.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Suchy marzec, mokry maj,
Będzie żyto kieby gaj.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

W Hiszpanii naliczono tylko około 30 Polaków.

RADY PRAKTYCZNE:

Higiena: Szanuj skarb wzroku. Nie czytaj i nie pisz przy lichym świetle. Nie zaleca się też czytać w łóżku.

ZŁOTE MYŚLI:

Dobra intencja to pochodnia, przy której jasne sprawy nasze. Św. Grzegorz.

WESOŁE DROBIAZGI:

Przysłowia: Nie taka kobieta straszna, jak się wymaluje.

Krwawy „upiór Skierniewic"

zbrodniczą swą karierę rozpoczął od romansu z córką żebraka, znaną z burzliwej przeszłości

Do Redakcji naszej nadszedł list jednego ze stałych czytelników, który jako mieszkaniec wsi Mieni pod — Ceglowem, znał potwornego mordercę rodziny gen. Kozickiego ze Skierniewic. Bliską znajomość zbrodniarza autor listu omawia następująco:

— Nie pomyślałbym nigdy, że krwawy upiór Skierniewic jest mi dobrze znanym Janowskim, który od lat pięciu mieszkał w mojej wiosce, przebywając u jednego z sąsiadów jako służący.

Z uwagi na to, że treść listu, rzuca znamienne światło na osobę potwora i jego poprzednie życie, drukujemy go w całości.

Sylwetka zbrodniarza

Bronisław Janowski, zwany potocznie „Bronkiem", zjawił się przed pięciu laty we wsi Mieni, gdzie zgodził się za parobka do jednego z gospodarzy. Chłopaczyna źle rozwinięty o bezmyślnej lecz nie brzydkiej twarzy, był na ogół, spokojny, posłuszny i pracowity. Gospodarze nie uskarżali się na niego, owszem nawet byli zadowoleni z jego pracy.

Po roku służby w Mieni u Jabłońskiego, Bronek przeniósł się do innego gospodarza, a mianowicie do sąsiedniej kolonii Elżbietowo do Chabrowskiego. U Chabrowskich zatrudniona była jako służąca Władysława Kwiatkowska. Wspólny pobyt pod jednym dachem Janowskiego z Kwiatkowską doprowadził do zbliżenia między nimi.

... i jego żony

Dwudziestodwuletnia Władka „dziewczyna z przeszłością", po kilku dniach wspólnego pobytu uwiodła osiemnastoletniego chłopaczynę, zawiązując z nim romans. Kwiatkowska wkrótce została wydalona z domu Chabrowskich i udała się do pobliskiej wsi Mieni, gdzie mieszkał na komornem u biednego wyrobnika Antoniego Pytla jej ojciec z macochą i liczną rodziną. Stara chata Pytla pod „gajem", przypominająca raczej ponurą ruderę, była mieszkaniem Kwiatkowskich. Beznogi ojciec Władki utrzymywał się z żebraniny, w czym dopomagała mu jego żona, również żebraczka.

W jednej odrapanej i ponurej izbie oprócz żebraków Kwiatkowskich, mieszkały jeszcze trzy ciotki Kwiatkowskiego, dwóch synów starej jego żony z poprzedniego małżeństwa oraz trzyletnia córka ich dwojga.

Nędza i brud wyzierały z każdego kąta chatki. Rozrzucone w nieładzie sienniki i barłogi leżały pod ścianami. Wnętrze izby przedstawiało jakąś ohydną spelunkę mętów społecznych.

Po odejściu Władki od Chabrowskich i powrocie jej do domu „Bronek" stał się częstym gościem Kwiatkowskich, przychodząc w odwiedziny do ukochanej „Władki".

Porzucił żonę

W jakiś czas po tym Janowski zdecydował się poślubić „ukochaną". Ślub ich odbył się w parafialnym kościele w Ceglowie. Mimo zawarcia małżeństwa Janowski w dalszym ciągu pracował u Chabrowskiego, lecz w krótce stosunki jego z żoną zakłócone zostały niesnaskami.

Bez ustalonych bliżej przyczyn Janowski porzucił pracę i żonę, po czym zniknął na pewien czas z Mieni. Jak się okazało wyjechał on do rodziny do miasta Łodzi, skąd pochodził.

Wkrótce po tym Bronek powrócił znów do żony. Podobne szopki powtarzały się parokrotnie, tak że na wsi zaczęto nazywać Janowskich „zwariowanym małżeństwem". Podczas nieobecności Janowskiego, w dwa lata po ślubie Władka nawiązała romans z niejakim Heńkiem Centkowskim, notowanym parokrotnie w policji za kradzieże.

Owocem tego stosunku, według słów Centkowskiego i dużego prawdopodobieństwa, jest fakt, że ojcem 4-letniej Danuty jest właśnie Centkowski.

Pomimo że Władka otaczała swego męża przesadną czułością, jak również robiła mu nawet sceny zazdrości — jednak jakie uczucie żywiła naprawdę dla Bronka — jest znakiem za pytania. Była to kobieta pozbawiona zasad moralności, leniwa, brudna i niedbała.

Kiedy Janowska spodziewała się dziecka, Kwiatkowscy wyprowadzili się do wsi Wiciejowa. Stamtąd właśnie Bronek powołany został do wojska. Od tąd zaczyna się jego kariera w wojsku i służba ordynansa u wymordowanej rodziny gen. Kozickiego w Skierniewicach.

Po zbrodni ...

W sobotę 5 marca po gościnie u kuzyna Mandziaka w Mińsku Maz., Janowscy przybyli do Ceglowa, gdzie mieszka macocha Władki, Kwiatkowska. W drodze Janowski zwierzył się podobno żonie z popełnionej zbrodni. Jakie wrażenie wywołało to na Władce — nie wiadomo, dość, że skoro o godzinie 3-ej po południu znaleźli się w mieszkaniu macochy, zachowali się jak najspokojniej.

Gospodyni domu p. Smatrowa, zainteresowana przybyciem niespodziewanych gości, weszła na facjatkę do Kwiatkowskiej. Już na pierwszy rzut oka spostrzegła ze zdziwieniem elegancki strój Władki, Bronka i dziecka.

Na pytanie co słychać Janowscy opowiadali spokojnie, że dobrze im się powodzi, że Bronek zwolnił się z wojska i że generał dał mu posadę. Janowski poczęstował gospodynię pomarańczą. Gospodyni zaintrygowana była tym, skąd Janowscy wzięli pieniądze na tak kosztowne ubranie i złoty zegarek, który miała Władka na ręku.

Nerwowe ruchy Janowskiego i niezręcznie maskowany spokój, oraz silnie podkrążone sińcami oczy, nasunęły jej wiele przypuszczeń.

Tajemniczy przybysz

Pod wrażeniem dziwnego nie pokoju p. Smatrowa położyła się u siebie spać.

— Około północy usłyszałam dobijanie się do drzwi — opowiada p. Smatrowa. — Zerwałam się z łóżka i zaczęłam nad słuchiwać. Kołatanie się powtarzało i usłyszałam, że ktoś mocno podważa drzwi. Tknięta złym przeczuciem zastygłam w bezruchu, oczekując co będzie dalej. Na razie ucichło i wyjrzałam ostrożnie zza firanki przez okno. Jacyś dwaj mężczyźni, jeden wysoki, drugi niski, oddalili się powoli, znikając w mroku nocy.

Kim byli ci osobnicy i do kogo mieli interes pozostało niewyjaśnione.

Rano w niedzielę Smatrowa pobiegła zdenerwowana na górę do Kwiatkowskiej. Stara krzątała się około kuchni, a zboje Janowscy byli jeszcze w łóżku. Skrzypnięcie drzwi poderwało Janowskiego z poduszki. Spojrzał wystraszonym wzrokiem na wchodzącą i odruchowo sięgnął po rewolwer, leżący na stole.

Gdy Smatrowa zaczęła opowiadać o tajemniczej wizycie w nocy, zdenerwowanie Janowskiego wzrosło i nagle odezwał się.

— Trzeba było pani gospody ni mnie obudzić to bym im pokazał! — i mówiąc to, ujął leżący rewolwer ze stołu.

Niepokój mordercy

Wiadomość, przyniesiona przez Smatrową o tajemniczej nocnej wizycie zaniepokoiła Janowskiego, który zaraz po wyjściu gospodyni polecił zasłonić okno. Cały dzień niedzielny spędził Janowski w mieszkaniu, nie wydalając się ani na krok. Nawet do ubikacji nie zeszedł, zaspakajając swe potrzeby naturalne na strychu.

Nad wieczorem przybyła do Kwiatkowskiej siostra Władki — Jadzia. Po krótkiej rozmowie w domu Janowski, przynaglony prośbą szwagierki, zdecydował się choć niechętnie na odprowadzenie tejże do wsi Rudnika.

Zamordował!!!

Podczas chwilowej nieobecności męża, Władka w wielkiej tajemnicy zwierzyła się macosze o dokonanej w Skierniewicach zbrodni.

— Tylko niech matka nikomu nie powie o tym, bo by nas Bronek wszystkich pozabijał! — oświadczyła Janowska.

Przerażona Kwiatkowska wyszeptała:

— O Jezu! Władka, i ty się nie bałaś z nim tu przyjechać?

— Trudno, mamo, ja jego kocham i jak zginiem to razem! — odparła z rezygnacją.

Niedługo Janowski powrócił do mieszkania. Zapanowała ciężka atmosfera. Macocha była przybita straszną wieścią. Bez kolacji położyli się wszyscy spać. Jednak nikt nie zasnął.

Strach mordercy

Groźne widmo kary i strach przed odpowiedzialnością za zbrodnię czy też wyrzuty sumienia nie dały oka zmrużyć Janowskiemu. Kładł się do łóżka, zrywał znowu, wskazując na ból zębów, chodził po izbie, to znów całował żonę i dziecko, żegnając je, to znów coś mówił jak nieprzytomny.

Nazajutrz w poniedziałek 7 marca Janowski rano pobiegł prędko do sklepiku po cukier dla dziecka. Około dziesiątej kazał ubierać się żonie i zabierać córkę. Macocha perswadowała, żeby nie wychodzili, ponieważ na dworze dął silny wiatr, zacinając deszczem. Janowski rzekł, że pali mu się już grunt pod nogami, nie zważał na perswazje, wziął dziecko na ręce i bezzwłocznie z żoną podążyli do Huty Kuflewskiej, do chaty kuma Szostaka. W niej właśnie rozegrało się krwawe zakończenie znane wszystkim z gazet.

Co było pobudką haniebnego czynu Janowskiego, kto był moralnym sprawcą mordu, — pozostało dotąd tajemnicą, którą morderca zabrał do grobu.

GIEŁDA

Dla akcyj i papierów procentowych tendencja wybitnie mocna.

PAPIERY PROCENTOWE.

Dolarówka 40.50, 3 pr. inwest. I em. 83, II em. 84, 4 pr. konsolid. 65, Konwers. 69.50, 4 i pół pr. poż. wewn. 64.88, 4 i pół pr. L. Z. Z. 61, 5 pr. L.Z.W. stare 71, 5 pr. L.Z.W. 1933 r. 69, 5 pr. L.Z. Łodzi 1933 r. 61.50.

AKCJE.

B. Polski 110, Warsz. Węgiel 31, Lilpop 64.50, Modrzejów 13.50, Rudzki 10.75, Starachowice 38, Żyrardów 67.

Na małej wokandzie...

Nie tamować ruchu

czyli: „Grunt to forsa"

(A. E.) Pan Naftali Godal przechodził właśnie przez jezdnię, gdy usłyszał, że go ktoś woła. Odwrócił się więc i stanął oko w oko ze swym pracownikiem, Dawidem Brandem.

— Panie Godal! — rzekł zdyszany pracownik. — Już chyba dwadzieścia lat upominam się u pana o moje dwadzieścia złotych.

— No to co?

— No to zapłac pan.

— Jutro panu zapłacę.

— Panie Godal! — jęknął pracownik. — Po co pan tak mówisz? Przecież ja prędzej swoje ucho zobaczę, aniżeli te dwadzieścia złotych.

— No, do widzenia panu, nie mam czasu. Zapłacę i nie zawracaj mi pan głowy.

— Chwileczkę, panie Godal.

— Słucham.

— Popatrz mi pan w oczy.

— Akuratnie mi się nie chce.

— Dlaczego?

— Bo pan masz takie głupie oczy, że po prostu nieprzyjemnie w nie patrzeć.

— A, wstrętny człowieku! — krzyknął pan Dawid. — Nie chcesz pan patrzeć, żebym panu kłamstwa z oczu nie wyczytał! Wiedziałem! Ja pana znam! Pan się zawsze lubisz wykręcać słomą!

— No, idź pan, idź pan, bo panu jeszcze coś powiem.

— Właśnie o to mi chodzi, że byś mi pan coś powiedział! Mianowicie powiedz mi pan, kiedy otrzymam moje pieniądze?

— Skąd ja mogę wiedzieć? Nie jestem prorok!

— Ale łobuz to pan jesteś!

— Milcz pan, kiedy pan do mnie mówisz!!

— Nie chcę!

×

Dokoła kłócącej się na jezdni pary działy się tymczasem niesamowite rzeczy. Tramwaje stały, dzwoniąc bez przerwy, szoferzy klęli, nie mogąc ruszyć z miejsca, tłoczyły się dorożki, ręczne wózki...

Dopiero posterunkowy przywrócił porządek, ściągając zacietrzewionych panów z jezdni na trotuar. A przy sposobności spisany został protokół, który pociągnął za sobą wyrok w Sądzie Starościńskim i dwie po ciozłotowe grzywny.

Drużynowy mistrz Europy nie zawiódł

Polska bije bokserów Finlandii 10:6

Zwycięskie punkty zdobyli: Sobkowiak, Koziołek, Czortek, Doroba i Piłat

HELSINGFORS. W niedzielę wieczorem odbył się w wielkiej hali wystawowej w Helsingforsie pierwszy międzypaństwowy mecz bokserski Polska — Finlandia zakończony **zwycięstwem Polski w stosunku 10:6.**

Zawody wywołały olbrzymie zainteresowanie i zgromadziły w hali około 7000 widzów. Obecny był również poseł R. P. Sokolnicki.

Wkraczającą na ring drużynę polską powitano burzą oklasków. Po przemówieniach powitalnych i wymianie upominków odegrano hymny państwowe Polski i Finlandii i dokonano prezentacji drużyn.

Na podkreślenie zasługuje fakt, że prezes, związku fińskiego p. Smeds **powitał Polaków w języku polskim.**

Pierwsi stają na ringu **Sobkowiak i Olli Lethinen.** Zwyciężył Sobkowiak nieznacznie na punkty. Śliski ring wyraźnie utrudniał ruchy Polakowi, który nie potrafił wykazać swej klasy.

W wadze koguciej **Koziolek** odniósł zwycięstwo nad **Pelkonenem.** Polak rozegrał walkę bardzo dobrze pod względem taktycznym.

W wadze piórkowej **Czortek** pokonał zdecydowanie na punkty **Karlsona.** Polak walczył wspaniale, górując nad przeciwnikiem pod każdym względem. Finnowie stwierdzili, że **Czortek jest jednym z najlepszych pięściarzy amatorów, jakich widzieli w Helsingforsie.**

W wadze lekkiej **Kajnar** przegrał z **Ahti Lehtinenem.** Polak walczył słabo.

W wadze półśredniej **Wasiak** przegrał z **Rossim** przez techniczny k. o. w trzeciej rundzie.

W wadze średniej **Pisarski** przegrał z **Suhonenem.** Była to najładniejsza walka wieczoru.

W wadze półciężkiej, która rozpoczęła się przy dużym rozgorączkowaniu na widowni ze względu na stan remisowy i możliwość zwycięstwa Finlandii, **Doroba**, drugi nasz debiutant **przekreśla wszystkie nadzieje Finów, bijąc zdecydowanie Stroema.** Polak przeważał przez wszystkie trzy rundy, nie dając przeciwnikowi dojść do głosu.

W ostatniej walce wieczoru **Piłat znokautował w drugiej rundzie Sampilę, przesądzając zwycięstwo na korzyść Polski.**

Walki stały na ogół na słabym poziomie z wyjątkiem spotkań Pisarskiego z Suhonenem i Czortka z Karlsonem.

Publiczność bardzo obiektywna nagradzała Polaków oklaskami.

Sędziowali w ringu na zmianę Smeds i Ertamo, a na punkty Matsow (Estonia), Derda (Polska) i Sarvilanthi (Finlandia).

Zmarł podczas przemówienia

SOFIA. (ATE). — Wczoraj zmarł w tragiczny sposób b. premier bułgarski Aleksander Malinow, w czasie przemówienia wygłoszonego na wiecu przedwyborczym. W pewnym momencie Malinow zasłabł i musiał przerwać przemówienie. Przyjaciele przenieśli go do samochodu, gdzie po upływie kilku minut zmarł na skutek anewryzmu serca.

Zmarły, który liczył 71 lat, był trzykrotnie premierem bułgarskim.

Rozejm w Hiszpanii?

Sensacyjne doniesienia prasy angielskiej

LONDYN (ATE). — Niemal wszystkie londyńskie dzienniki niedzielne donoszą o prowadzonych rzekomo rokowaniach o zawarcie rozejmu pomiędzy rządem barcelońskim a rządem gen. Franco. Sytuacja w Hiszpanii czerwonej jest niezwykle ciężka jeżeli nie beznadziejna. Stawianie dalszego oporu wojskom powstańczym mija się z celem i może jedynie zwiększyć liczbę ofiar.

Przez całą noc z soboty na niedzielę toczyły się w Barcelonie narady w sprawie zwrócenia się do gen. Franco o zawarcie rozejmu. O wyniku tych obrad nie przedostały się do prasy żadne informacje.

Bataliony wojsk austriackich w Berlinie

BERLIN (PAT). W godzinach popołudniowych przybyły do Berlina pierwsze bataliony wojsk austriackich. Bataliony w drodze z dworca były witane owacyjnie przez tłumy.

Nowy rząd we Francji?

PARYŻ (PAT). Sprawozdawca polityki wewnętrznej dziennika „Epoque" zapowiada, że przed upływem 15 dni należy oczekiwać powołania do życia gabinetu unii narodowej pod przewodnictwem prezesa izby deputowanych i jednego z przywódców partii radykalnej Edwarda Herriota.

Największą trudnością jaka leży na drodze do powołania do życia kombinacji rządu unii narodowej, jest udział komunistów w rządzie.

Wykrycie milionowej afery

Spryciarze sprowadzali z Indii Holenderskich włókna nie oclone — U jednego z „przedsiębiorców" zabezpieczono bezcenne zbiory

W związku z wykryciem afery Edmunda Krzyżanowskiego, Warszawska Straż Graniczna prowadzi energiczne dochodzenie.

Obecnie możemy ujawnić szczegóły milionowej afery. Polegała ona na sprowadzaniu bez cła włókien sizalowych i manillowych z Indii Holenderskich i Tanganiki, kolonii brytyjskiej, gdzie rośliny te są hodowane. Włókna tych roślin są znacznie mocniejsze od konopnych i nie podlegają gniciu i dzięki temu głównie używane są na liny okrętowe. Włókna te sprowadzane dla żeglugi, **zwalniane są od cła.**

Edmund Krzyżanowski wspólnie z Mieczysławem Pawłowskim (Barska 9) założył firmę „Kralin" przy ul. Nowogrodzkiej nr. 27 w Warszawie i począł sprowadzać za pośrednictwem firmy transportowej „Extrans" (Smocza 2) włókna.

By uniknąć cła, firma „Kralin" przedstawiała do odnośnych władz pisma, zaświadczenia oraz rachunki T-wa Eksploatacji i Budowy Dróg Wodnych.

Funkcjonariusze Straży Granicznej ustalili, **że T-wo takie nie istnieje i jest fikcyjne.** Na niektórych zaświadczeniach znaleziono podpis Tadeusza Dunin - Wąsowicza, inżyniera, zatrudnionego w Tramwajach Miejskich. Zeznał on, że podpis jest jego, **jednak nie wie w jakich okolicznościach na blankietach znalazł się.**

Aferę wykryto dzięki obserwacji i ostrożności władz, które zwróciły uwagę, że włókna sizalowe i manillowe są sprowadzane w olbrzymich ilościach i zwalniane z cła na skutek zaświadczeń wymienionego T-wa.

Zwrócono uwagę **na rozrzutny tryb życia Krzyżanowskiego, który podawał się za komandora,** zajmował pałac, wynajęty od hr. Potulickiej w Pruszkowie.

Przeprowadzona rewizja ksiąg firmy „Kralin" (Nowogrodzka 27) przez Straż Graniczną ujawniła, że sprowadzane włókna przetwarzane były częściowo w fabryczce powroźniczej, założonej przez Krzyżanowskiego (przy ul. Rejtana). Wyroby te były bezkonkurencyjne na rynku i znacznie tańsze, przynosząc znaczne zyski Krzyżanowskiemu.

W toku dochodzenia straż graniczna ustaliła, że włókna te również nabywane były przez szereg firm. Przeprowadzone rewizje wykryły w składach włókna. M.in. odbiorcami Krzyżanowskiego byli b-cia Piotr i Feliks Niedźwieccy, właściciele firmy „Lino-Przęd" (Szczęśliwicka 42-a), Feliks Szmidt (Niecała 5), Jakub Flamenbaum (Nalewki 35), Josek Rozenbaum (Leszno 8). Również włókna te wysyłane były na prowincję.

Głównym odbiorcą Krzyżanowskiego **był milioner łódzki Ignacy Rasalski** (Napiórkowskiego 12 w Łodzi), właściciel kilku fabryk włókienniczych, i Roman Vogel (Łódź).

W czasie rewizji w firmie „Kralin" przy ul. Nowogrodzkiej, Straż Graniczna opieczętowała znalezioną pieczęć oraz blankiety nieistniejącego T-wa Eksploatacji i Budowy Dróg Wodnych.

Decyzją władz skarbowych **zostały zabezpieczone wspaniałe zbiory Krzyżanowskiego, jakie miał w pałacu.** Przewieziono je do Muzeum. M.in. wśród zbiorów znajdują się **wspaniałe komplety broni, porcelany oraz olbrzymia galeria obrazów. Zabezpieczone zbiory przedstawiają wartość około 2 milionów zł.**

Wykrycie afery w porę nie narazi Skarbu Państwa na straty wobec poczynionych zabezpieczeń.

Dalsze energiczne dochodzenie prowadzone jest przez prokuratora przy współudziale Straży Granicznej.

Aresztowany Krzyżanowski i wspólnicy jego decyzją sędziego śledczego zostali zwolnieni za wysokimi kaucjami z więzienia.

Ucieczka więźnia

Wczoraj w południe eskortowano z więzienia sądowego w Katowicach 32-letniego Franciszka Łaskotę z Nowej Wsi, który miał stanąć przed sądem grodzkim w Mikołowie. Kiedy więzień wraz z eskortą znalazł się w Mikołowie skorzystał w pewnej chwili z nieuwagi policjanta i rzucił się do ucieczki. Pościg nie dał rezultatu.

Łaskota planował ucieczkę, gdyż w czasie drogi udawał chorego, kulejąc mocno i w ten sposób uśpił czujność eskortującego policjanta.

Polityka w... boksie

Jak wiadomo, w dniach 10 i 12 kwietnia miały się odbyć międzypaństwowe mecze bokserskie Polska — Węgry i Polska — Austria. Wobec ostatnich wypadków w Austrii, ten ostatni mecz znalazł się pod znakiem zapytania.

Możliwe, że zamiast meczu międzypaństwowego rozegrany zostanie mecz międzymiastowy Wiedeń — Poznań.

Wiadomości sportowe

REPREZENTACJA POLSKI REMISUJE Z KOMBINOWANYM ZESPOŁEM WĘGIERSKIM

Na Stadionie Wojska Polskiego w Warszawie rozegrany został w niedzielę międzynarodowy mecz piłkarski pomiędzy reprezentacją Polski i kombinowanym zespołem węgierskim drużyn Ujpest i Hungarii. Mecz wywołał ogromne zainteresowanie i zgromadził na Stadionie przeszło 15.000 widzów.

Występ naszej reprezentacji mógł zadowolić jedynie po przerwie, przed przerwą bowiem górowali znacznie Węgrzy, którzy prowadzili nawet 2:0. Wynik ogólny 2:2 (2:0) naogół odpowiadał przebiegowi gry.

Drużyny wystąpiły w następujących składach:

Polska: Madejski, Szczepaniak, Gałecki, Piec II (po przerwie Góra), Nytz, Nowakowski (na kwadrans przed przerwą miejsce jego zajął Dytko), Piec I, Piontek, Wostal, Wilimowski, Wodarz.

Węgrzy: Szabo, Joos, Futo, Adam, Turay, Sebes, Kocsis, Moueller, Kallay, Cseh, Titkos.

W pierwszej połowie zaznaczyła się duża przewaga Węgrów. Polacy grają słabo i nie umieją przeprowadziś żadnej skutecznej akcji. W tym okresie Węgrzy zdobywają dwie bramki przez Cseha.

Po przerwie następuje zupełna zmiana sytuacji. Polacy grają i klasę lepiej, atak gra znacznie składniej.

W 26-ej minucie Piec podaje piłkę Wostalowi, który zdobywa pierwszą bramkę.

W 35-ej minucie w czasie zamieszania pod bramką węgierską jeden z obrońców dotyka piłkę ręką. Rzut karny zamienia Wodarz w gola.

W naszej drużynie najsłabszą okazała się pomoc, która w pierwszej połowie była zupełnie beznadziejna. W ataku trójka środkowa również nie zaimponowała.

Obrona naogół dobra.

Zawody prowadził p. Hasselbusch.

WARSZAWA — HAMBURG 8:8

W niedzielę wieczorem w sali Cyrku odbył się międzymiastowy mecz bokserski Warszawa — Hamburg zakończony wynikiem remisowym 8:8. Wyniki walk przedstawiają się następująco:

MUSZA: Baśkiewicz bije na punkty Frarcka (H).

KOGUT.: Miller wygrywa na punkty z Bebertem (H).

PIÓRK.: Duensing wygrywa walkowerem z powodu nadwagi Kowalskiego, w walce towarzyskiej Kowalski bije Niemca na punkty.

LEKKA: Woźniakiewicz walczył z Kucklińskim bijąc go na punkty.

P. ŚREDNIA: Grądkowski ulega Sommerkampowi.

ŚRED.: Baumgarten bije na punkty Ożarka.

P. CIĘŻKA: Schmidt bije Ciężalę.

CIĘŻKA: Lutz wygrywa na punkty z Garsteckim.

Sędzia w ringu p. Sachnowski, sędziowie punktowi p. Przepiórka, Rutkowski i Krauze.

NORYMBERG. W Norymberdze odbył się międzypaństwowy mecz piłki nożnej między Niemcami i Węgrami zakończony wynikiem remisowym 1:1.

PRZYKRA PORAŻKA RUCHU Z MISTRZEM ŚLĄSKA NIEMIECK.

W Wielkich Hajdukach na stadionie Ruchu odbyły się rewanżowe zawody pomiędzy ilgową drużyną Ruchu a mistrzem Śląska Opolskiego Voerwerts Rasensport Gliwice. Mecz zakończył się niespodziewanym zwycięstwem drużyny niemieckiej 2:0 (1:0).

Drużyna Ruchu wystąpiła w osłabionym składzie bez Wiilmowskiego, Wodarza i Nowakowskiego.

MECZE PIŁKARSKIE W KRAKOWIE

KRAKÓW. — W niedzielę ligowa Wisła rozegrała treningowe spotkanie ze śląską drużyną Slavią z Rudy. Zwyciężyła Wisła w stosunku 4:0

Garbarnia rozegrała zawody towarzyskie z krakowską Makabi, zwyciężając 1:0 (0:0).

CRACOVIA BIJE DĄB 3:1

KRAKÓW. — W meczu towarzyskim Cracovia pokonała katowicki Dąb w stosunku 3:1 (1:1). Zawody należały do interesujących i przypominały twardą i zaciętą walkę o punkty ligowe.

ŚLĄSK GROMI REZERWOWĄ REPREZENTACJĘ WARSZAWY 12:4

W Sosnowcu odbyły się zawody bokserskie pomiędzy reprezentacją Śląska a drugą reprezentacją Warszawy. Mecz zakończył się wysokim zwycięstwem reprezentacji Śląska 12:4.

Straszna katastrofa samochodowa

1 osoba zabita, dwie odniosły ciężkie rany

Szosą lubelską w kierunku Warszawy zdążało auto prywatne, kierowane przez Włodzimierza Chłodowskiego (Warszawa, Owsiana 3). Pasażerkami były: żona Chłodowskiego, Irena córka, 8 - letnia Elżbieta oraz siostrzenica, Urszula Tomaszewska (St. Augusta 32). Na 20-tym kilometrze, z nieustalonej narazie przyczyny, auto wpadło do rowu. Na miejsce wypadku przybyło Pogotowie i przewiozło rannych do szpitala Przemienienia Pańskiego.

Chłodowski w kilka minut później zmarł. Stan żony i siostrzenicy beznadziejny.

Córką zaopiekowali się krewni.

Chłodowski dopiero przed kilku dniami otrzymał prawo jazdy.

Z. KAMIŃSKA

Dziewczyna do wszystkiego

niezwykłe dzieje pięknej dziewczyny na wielkomiejskim bruku



Frania Snopkówna przybyła do obowiązku do Warszawy, jako młoda dziewczyna, naiwna, prosto ze wsi. Tu padła ofiarą wymiocznego uwodziciela. Mimo wielu przejść i przykrości, udało jej się jakoś utrzymać na powierzchni życia na wielkomiejskim bruku. Synka swego umieściła w domu im. ks. Boduena, a sama otrzymała dobre miejsce u bogatych państwa Arcińskich.

Miejsce to dostała za protekcją przypadkowego znajomego.

Nie domyślała się Frania, co to za człowiek ten pan Sterczyński i jego przyjaciel Gacus. Zjawili się oni pewnej niedzieli, kiedy w mieszkaniu była tylko Frania i odźwierny. Odźwiernego Feliksa ogłuszyli kastetem, mieszkanie obrabowali, a kiedy Frania nie chciała uciekać ze Sterczyńskim nabili i jej guza.

Mimo to padło na nią podejrzenie o współdziałanie i Frania została osadzona w więzieniu na Dzielnej.

Frania została zwolniona za kaucją, którą złożył za nią pan Arciński. Ten fakt i powrót Frani do mieszkania państwa Arcińskich wywołał wielką awanturę pomiędzy małżeństwem. Pan Arciński postanowił opuścić dom

Zgarnęłam swoje rzeczy, wpakowałam byle jak do koszyka i zanim zdążyłam nawet zatknąć żelazny pręt, wpadła panna Kazia ze Stanisławem.

— Trzeba zrewidować jej rzeczy. Nie wiadomo, czy czego nie zabiera ze sobą. Takiej trzeba się zawsze pilnować! — zawołała, pokazując na mój koszyk.

Znów mnie spotykało oskarżenie o złodziejstwo!

— Pani Arcińska kazała nam zrewidować twoje rzeczy — tłumaczyła się.

Dopadła do koszyka i przewracała wszystko do góry nogami, chociaż i tak wielkiego porządku nie było. Pan Stanisław miał trochę więcej wstydu od niej, bo stał na boku i do niczego ręki nie przyłożył.

Jeszcze przewracała w moim koszyku, kiedy nadbiegła pani Kaczkowska.

— Poszła od niej, ty żmijo! — krzyknęła na pannę Kazię.

— Tylko niech się pani Kaczkosia nie drze! — odpowiedziała pyskato panna Kazia. — Ja wiem, co robię! Pani tak kazała.

— Kazała, nie kazała! Jej teraz pani nie będzie rozkazywała, tylko pan! A ty sama, żmijo, poznasz, przy kim ostajesz! Jeszcze ta wasza pani dobrze wam sadła za skórę naleje! Wspomnisz moje słowa!

— Niech się pani Kaczkosia martwi o swoją skórę, nie o naszą! — odpowiedziała hardo.

— Ty pyskaczu! — mruknęła jej pani Kaczkowska. — Zawsze gęba od ucha do ucha! Co człowiek jedno słowo, to ona dziesięć! Niech ci będzie! Bogu będę w kościele na klęczkach dziękowała, że cię więcej nie zobaczą moje oczy! Wynoś się stąd, żmijo, pókim dobra! — krzyknęła na nią zezłoszczona, kiedy panna Kazia robiła jakieś miny.

Wyszła jak dama, kręcąc umyślnie siedzeniem, niby dla lekceważenia pani Kaczkowskiej i mnie.

Aleśmy już na to nic nie powiedziały.

— Zabieraj swój koszyk i idziemy. Feliks pomoże mi zabrać moje rzeczy. Jak będziesz wychodziła, powiedz mu, żeby tu skoczył na górę, kiedy już poznosi z Mikołajem pańskie rzeczy.

Wyszłam prawie chyłkiem, bojąc się, by czasem nie natrafić jeszcze na panią Arcińską. Była przecież taka zła, kiedy ją widziałam w służbowym, że mogłam się obawiać nawet pobicia. A ja bym przecież na nią ręki nie mogła podnieść!...

Obeszłam dom i zadzwoniłam na pana Feliksa. Spojrzał na mnie, na koszyk.

— Co to? Panna Frania wyprowadza się od nas? Dokąd? Przecież pannę Franię zwolnili! I jak to ma być?

— Niech pan Feliks zaraz idzie pomóc znieść rzeczy jaśnie pana i pani Kaczkowskiej.

— Jakie rzeczy?... Słyszałem jakieś awantury, ale co to wszystko ma znaczyć? Dlaczego panna Frania się wyprowadza? Jak ma być z nami?

Głowę miał jeszcze obwiązaną i wyglądał bardzo biednie.

— Teraz nie mam czasu na rozmowę — odpowiedziałam. — Pani wyrzuca nas z domu i koniec.

— Jakto wyrzuca? Wszystkich? Kogo?

— Mnie i panią Kaczkowską i pan starszy się też wyprowadza.

— Dokąd?

— Nie wiem.

— To jak ja się dowiem? Może Frania da mi jakoś znać. Może na wieś pan jedzie? To i ja bym wolał od razu pojechać, niż tu siedzieć!

— Nie wiem, czy na wieś. Ale niech pan Feliks idzie prędko po pana rzeczy.

Stanęłam na ulicy i czekałam, aż się pokaże pani Kaczkowska.

Wyszła razem z panem i Mikołajem.

— Niech Mikołaj zostanie z Feliksem i przywieziecie nam rzeczy. A ja już pojadę. Bardzo się źle czuję — powiedział pan Arciński.

I zaraz się oparł o mnie i panią Kaczkowską.

— Moje dziecko... Zawołaj jaką dorożkę albo samochód! — powiedział do mnie.

Samochodów wtedy nie było tak wiele, jak teraz. Natrafiłam na dorożkę i podjechałam.

Pan Arciński z trudem wszedł na stopień. Widać było od razu, że bardzo się źle czuje.

Kazał jechać do hotelu.

Pani Kaczkowska siadła obok pana, ja na ławeczce. Z dorożki jeszcze zawołał do Mikołaja:

— Pamiętaj, do hotelu Bristol!

— Tak jest, jaśnie panie! — skłonił się Mikołaj.

A pan Feliks pokiwał mi głową.

Jakby chciał powiedzieć, że i on tam niezadługo będzie.

Tak niespodziewanie wyprowadziłam się od państwa Arcińskich i to nie sama.

Przez kilka dni mieliśmy wszyscy troje wiele zmartwienia o pana. Bardzo się czuł źle i Mikołaj sprowadził aż trzech lekarzy.

Po paru dniach jednak zrobiło się panu znacznie lepiej.

Prawie nie odchodziliśmy od niego.

Ja czułam się temu wszystkiemu winna, więc nie bardzo chciałam nasuwać się panu na oczy. Może będzie żałował, że tak szlachetnie postąpił wobec mnie? — myślałam. — Gdyby tego nie zrobił, ja bym co prawda siedziała w więzieniu, ale nie byłoby tej dziwnej wyprowadzki z domu do hotelu.

Pan jednak nic nie mówił, nawet nie wspomniał o tym wszystkim ani słówkiem. I przeciwnie, wołał mnie, kazał siedzieć i czytać. Czytałam z dużą przyjemnością, bo kazał mi czytać łatwiejsze i zrozumiałe książki, albo pisma, chociaż te były nudniejsze. I z gazet też wybierał takie kawałki, które mnie bardzo interesowały, a z tych, które mnie zaciekawiały, to ledwie zdążyłam przeczytać tytuł, mówił:

— Czytaj dalej, dziecko!

Mimo wszystko ciężko czułam się na sercu i nawet powiedziałam szczerze pani Kaczkowskiej (mieszkałyśmy i spałyśmy w jednym pokoiku na najwyższym piętrze):

— Czy aby pan nie ma do mnie urazy za to, co się stało?

— Nie opowiadaj głupstw! — burknęła na mnie. — Powinien ci jeszcze podziękować, że tak się nareszcie stało. Bo to było małżeństwo? Kara Boska i nic więcej. Taka z wyglądu niby dobra, a ciągle mu życie zatruwała. Czym chcesz! Już tam ona potrafiła wynaleźć, jak nie jakie fatałaszki, to granie w karty, jak nie granie w karty, to jakieś wyjazdy. W głowie się kobiecie przewróciło z próżniactwa i takie były skutki. A ten człowiek nieskończonej cierpliwości znosił i znosił. Nareszcie przebrała się miarka. Ja wiem, że sakrament małżeński od Pana Boga dany, ale jak ta kobieta robiła z małżeństwa piekło, to takie małżeństwo nawet Panu Bogu nie może być miłe!

— I tak długo będziemy mieszkali w hotelu? Mówił Mikołaj, że to bardzo wielkie pieniądze kosztuje.

— A kosztuje, pewnie! Ale niech pan tylko zacznie wstawać, zaraz sobie pojedziemy na wieś. Już dawno powinniśmy być na świeżym powietrzu, nie dusić się w tej Warszawie, albo nawet być gdzie za granicą. I to przez fochy jaśnie pani siedzieliśmy do tej pory w Warszawie, a bo to wystawa rasowych piesków, a ona się zakochała w pieskach, a to znów to, a znów tamto. Już naprawdę trzeba było anielskiej cierpliwości do tej kobiety. I w dodatku ten synaczek!... Ja nie chcę nic złego mówić, ale ten pasierb i ta macocha coś za bardzo ze sobą razem...

Aż mnie dreszcz przeszedł.

— E, co też pani Kaczkowska opowiada! Co prawda, to rzadkość, żeby macocha pasierba lubiła...

— Taka tam macocha!... Wiele to ona młodsza od niego? Pan źle zrobił, że się żenił z taką młodą. Za duża różnica wieku. To nigdy dobrze nie wychodzi. Myślał, że będzie miał anioła opiekuńczego koło siebie. I znalazł anioła, ale z pazurami! Udał mu się, nie ma co! I z pierwszą też nie miał lepiej. Tylko tyle ci, Franiu, powiem, że ten jego syn, to chyba nawet nie jego syn.

Aż się wzdrygnęłam po raz drugi.

— Tylko tam nie wygadaj się zaraz przed kim, że tak ci mówiłam. Ale podobny co do pana? Ani odrobinki. Może trochę do pierwszej żony.

— A dawno ona umarła?

— Co miała zaraz umierać? Za granicą gdzieś się zabawia z drugim mężem. Nie bój się! Krzywda jej się nie dzieje, jak i tej. I takie kobiety nie umieją uszanować porządnego człowieka. To tak bywa zawsze. Nie dobrze, jak człowiek jest za dobry. Żebyś ty była trochę starsza... A zresztą głupstwa gadam!

— Ale co, gdybym była trochę starsza? — dopytywałam się, bo mnie zaciekawiło to powiedzenie Kaczkowskiej.

— To byś miała więcej lat! — odpowiedziała. — Nie ma o czym gadać! Jeszczeby mnie kto zaraz posądził o jakie świństwa! I tak się nasłuchałam niesprawiedliwie od pani Arcińskiej takich grzechów, że strach. Tylko człowiekowi sami podsuwają rozmaite myśli, nie wiadomo, jakie!

Nie chciała mi powiedzieć, co miała takiego na myśli.

Pan rzeczywiście czuł się coraz lepiej. Zaczął nawet zwolna chodzić po pokoju, chociaż zrazu to już po paru krokach musiał odpoczywać, bo mu podobno serce za mocno, czy za prędko biło.

Odwiedził też nas pan Feliks.

Przyszedł do mnie i do pani Kaczkowskiej jakeśmy porządkowały bieliznę jaśnie pana.

Pani Kaczkowska zaraz rzuciła się na niego, a co tam słychać w domu.

— Nowe porządki — powiedział. — Teraz już są dwie pokojówki do pani, nowy lokaj z brodami przy policzkach, jakby kij połknął, po naszemu nawet nie wiele potrafi się wygadać.

— A co pani?

— A co ma być? Ja tam dobrze nie wiem, ale wydaje mi się, że dobrze nie jest. Grzech i nic więcej.

— Z pasierbem się tak bawią?

— Ja tam nie wiem, czy się bawią, czy nie, bo z pokojówkami nie rozmawiam. Ale człowiek w służbowym czasem coś takiego usłyszy. Nie warto mówić.

Spojrzał na mnie znacząco. Widocznie chciał dać do zrozumienia pani Kaczkowskiej, że krępuje się o takich rzeczach mówić przy mnie.

— A my tu — powiada pani Kaczkowska — kto wie, czy za parę dni nie wyfruniemy już na wieś! Nie będziemy siedzieli w tej obrzydliwej Warszawie

Panu Feliksowi aż się oczy zaświeciły.

— Prawdę pani Kaczkowska mówi? Muszę ja pomówić z jaśnie panem. Nie chcę tu już dłużej siedzieć.

— Jeszcze, jeszcze! — uspokajała go.

I okazało się, że wcale nie tak bardzo długośmy czekały. I panu jakoś śpieszyło się na wieś. Codzień o tym mówił.

— Odżyjemy, Franiu, na wsi! Dopiero tam! — mówił do mnie i uśmiechał się.

Przez te dni, kiedy czuwałam przy nim, bardzo się do niego przywiązałam. Przyglądałam mu się nieraz długo kiedy zasnął.

Bardzo był przystojny mężczyzna. Posiwiały, ale mu było bardzo pięknie z tą siwizną. Jakby kto srebrnym popiołem posypał mu głowę. Nie był to przecież taki stary mężczyzna. Pięćdziesiąt lat, to jeszcze nie starość. A w dodatku człowiek nie zniszczony ani przez ciężką pracę, ani przez pijaństwo, czy inne grzechy. Widać to było po jego twarzy.

Może go wtedy kochałam, jak córka, choć gdzie mnie tam prostej dziewczynie ze wsi uważać się było za córkę takiego pana, ale tak mi się przynajmniej to wydawało. Bo przecież i do mnie mówił: a moje dziecko, a moja droga, a moja Franiu...

Od tej łaskawości mogło mi się trochę przewrócić w głowie.

Kiedy powiedział jednego dnia:

— No, za dwa dni wyjedziemy, bo już tu dłużej nie wytrzymam — to byłam taka ucieszona, że sobie pozwoliłam przy nim klasnąć w ręce.

Roześmiał się do mnie.

— Cieszysz się, Franiu? Cieszysz? I ja się bardzo cieszę! — Pogłaskał mnie po głowie tak miło i dodał:

— Jakie też to ty masz mięciutkie włosy, jakie piękne...

(Dalszy ciąg jutro).

Miejski Komitet W.F. i P.W.

W tych dniach został powołany Miejski Komitet WF. i PW. w Kielcach z nominacji wojewody kieleckiego na okres kadencji do dnia 31 marca 1940 r.

Podajemy skład osobowy Komitetu.

Ildefons Sikorski, dyrektor gimnazjum im. Sniadeckiego, Komisja Porozumiewawcza Dyrektorów Szkół Srednich, Maria Rajtarowa, nauczycielka Organ. Przysp. Wojsk. Kobiet do Obrony Kraju, mgr. M. Pałasz, urzędnik państw. Banku Rolnego, Podokręg Kiel. Piłki Nożnej, kpt. s.s Al. Zołędziowski, szef. bezpieczeństwa fabr. „Granat", Klub Sport.-Oświatowy „Granat", Irena Rudnicka, nauczycielka gimnazjum im. Curie-Skłodowskiej absolw. CIWF. Komenda Hufca Żeńskiego Zw. Polsk., ks. Miecz. Połoska, sekr. gen. KSMP., Antoni Thomas, emeryt skarbowy, kiel. T-wo Cyklistów, mjr. Jan Cudek, Wojsk. Klub Sport. Wilhelm Staniek Klub Sport.-Oświat. „Ludwików", dr. Zygmunt Chmielewski T-wo Gim. „Sokół", Józef Karczewski woj Biuro Funduszu Pracy, Jan Rubik Zw. Strzelecki, Ludwik Jakubowski Och. Straż Pożarna, Marian Stolarczyk, Helena Kopczewska, Zw. Strzel. oddz. żeń Antoni Smacki KPW., Eug. Rudnicki Zw. Rez., Bolesław Toporski, Wł. Ciechanowicz, mgr. Kaz. Machalski Inspektorat Szkolny.

Nadto w skład Komitetu wchodzą z urzędu: mgr. Stefan Artwiński, prezydent m. Kielc, Bronisław Dorobczyński, wiceprezydent, kpt. Tadeusz Konasiewicz, komendant Obw. PW., kpt. Jan Ostachowski, kmdt. PW. na miasto Kielce, dr. Janusz Balicki, kierown. Poradni Sport.-Lek,

Zbrodniarze na rowerach

Po pijanemu zasypali wieś strzałami

Gil Józef, Janaszek Stanisław, Baran Stanisław i Osuch Piotr ze wsi Suków, gm. Dyminy, pw. kieleckiego, będąc w stanie podpitym jechali na rowerach przez wieś Dyminy i tam zaczepiali przechodniów.

Spotkawszy na drodze Kołodzieja Józefa, mieszkańca Dymin, Gil i Janaszek poczęli bić Kołodzieja, przy czym Gil strzelił do niego 4 razy, trafiając go dwoma pociskami w rękę, a gdy ten począł uciekać Gil strzelił jeszcze dwa razy w kierunku grupy ludzi stojących obok.

Gila i Janaszka aresztowano. Kołodziej został umieszczony w szpitalu w Kielcach.

Straszny wypadek na szosie

Dwuletnie dziecko pod kołami samochodu

Na szosie Chmielnik — Kielce, obok wsi Morawiecka Wola, szofer Smoliński Marian zam. w Chmielniku, prowadząc samochód osobowy, najechał na Kozak Antoninę i 2-ch letniego jej syna Stanisława mieszkańców wsi Wola Morawicka.

Kozak. uderzona wachlarzem, upadła na jezdnię i odniosła lekkie obrażenia ciała, natomiast dziecko dostało się pod koła samochodu, było wleczone przez około 10 mtr., wskutek czego doznało ciężkich obrażeń ciała, a odwiezione do szpitala zmarło.

Kina kieleckie:

Czwartek Królowa dżungli

Palace: Kobiety nad przepaścią

Casino: Zawiniłam

WF. i PW. Zaginiony horyzont

Martwota w ruchu budowlanym

Kielce dotychczas nie otrzymały kredytów

Mimo wczesnej wiosny i sprzyjających warunków sezon budowlany w Kielcach spoczywa jeszcze na martwym, zimowym punkcie.

Bezrobocie zdaje się poważnie zagrażać przedsiębiorcom budowlanym w Kielcach, Jak dotychczas nie zapowiada się bynajmniej na większe ożywienie w pełnym sezonie. Prawdopodobnie dokonane będą budowle już rozpoczęte i to nie wszystkie, gdyż brak odpowiednich kredytów udaremnia większe roboty.

Miasto winno poczynić energiczne starania o kredyty budowlane, gdyż brak tych kredytów spowoduje poważne trudności na odcinku zatrudnienia pracowników budwlanych, którzy wyczerpani martwym sezonem zimowym liczyli obecnie na zarobki.

Numer akt Km. 233/38.

Obwieszczenie o licytacji ruchomości

Komornik Sądu Grodzkiego we Włoszczowie Michał Cisłowski mający kancelarię we Włoszczowie, ul. Koniecpolska 8, na podstawie art 602 k. p. c. podaje do publicznej wiadomości, że **dnia 7 kwietnia** 1938 r. o godz. 12 w maj. Czaryż, gm. Radków, odbędzie się 1-sza licytacja ruchomości, należących do Zofii-Marii Siemieńskiej, składających się z 20-tu metrów jęczmienia w słomie, 20-tu metrów łowsa w słomie, 6 sztuk jałówek maści czarnoz białym po 2 lata każda, oszasowanych na łączną sumę 1700 zł.

Ruchomości można oglądać w dniu licytacji w miejscu i czasie wyżej oznaczonym.

Dnia 18 marca 1938 r.

Urząd Skarbowy w Kielcach

OBWIESZCZENIE o licytacji

W myśl § 83 rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 25.6. 1932 r. o postępowaniu egzekucyjnym władz skarbowych (Dz. U. R. P. Nr 62, poz. 580), podaje się do ogólnej wiadomości że dn. 8 kwietnia 1938 roku o godz. 10-ej w lokalu płatnika przy ul. Piotrkowskiej 39, celem uregulowania należności podatku obrotowego za rok 1936, zaliczki 1937, od Gorlickiego M., odbędzie się sprzedaż z licytacji niżej wymienionych ruchomości:

Pantofle damskie różnych kolorów giemzowe i chromowe 300 par oszacowane na 1500 zł. obuwie dziecinne 100 par oszacowane na 300 zł., koszty egzekucyjne 4.20.

Z uwagi na to, że licytacja wyznaczona w pierwszym terminie nie doszła do skutku wymienione wyżej przedmioty w myśl § 92 powołanego na wstępie rozporządzenia mogą być sprzedane za cenę niższą od oszacowania.

Zajęte przedmioty można oglądać w dniu licytacji od godziny 10 do 16 w lokalu płatnika.

Urząd Skarbowy

Złóż ofiarę na F. O. N.

Kurs nawozowy „Społem" w Kielcach

W ubiegłym tygodniu odbył się w Kielcach zorganizowany przez „Społem" Związek Spółdzielni Spożywców Rz. P: dwutygodniowy kurs stosowania nawozów, w którym wzięło udział przeszło 50 rolników-delegatów wiejskich spółdzielni spożywców i zaproszonych delegatów kółek rolniczych.

Zbrodnia matki

We wsi Kobylany, pow. opatowskiego, Lebieda Katarzyna, pozbawiła życia swe nieślubne dziecko.

Podstępem zdobył wóz

Jadący do Kielc z dwoma krowami na targ Kłys Józef, mieszkaniec wsi Brzeście, spotkał pod Morawicą nieznanego sobie furmana, który zaproponował, że pomoże swymi końmi w odtransportowaniu krów do miasta.

Kłys zgodził się chętnie i pozwolił, że nieznajomy zaprzągł swe konie do jego wozu. Sam Kłys podążał z tyłu swoim koniem zaprzągniętym do wozu nieczynnego woźnicy. W pewnej chwili nieznajomy podciął swe konie i pełnym kłusem począł oddalać się od właściciela krów.

Kłys obawiając się o swe mienie rozpoczął pościg, który trwał aż do Kielc. Tu Kłys odnalazł swe krowy porzucone na targowicy.

Woźnica razem z wozem Kłysa zbiegł w nieznanym kierunku, pozostawiając w posiadaniu zrozpaczonego kmiotka swój pogruchotany wózek.

Czy jesteś już członkiem L. M. K.

Drobne ogłoszenia

Do wynajęcia

pokój z kuchnią i budka przy ul. Słowackiego. Wiadomość w Redakcji.

Tanio i skutecznie

Ogłaszajcie się w dziale drobnych ogłoszeń K. E. C.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju **2 zł. 50 gr.**

Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście **40 gr.**, za tekstem **30 gr.** Ogłoszenia drobne **10 gr.** za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" **20 gr.** za słowo. Komunikaty i wzmianki **1 zł.** od wiersza. omunikatów bezpłatnych nie um ieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Redakcja i Administracja Kielce, ul. Żytnia 8. Drukarnia „Spółdruk" Kielce, ul. Sienkiewicza 32.